Nr. 39. Kraków, niedziela 9 lutego 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Prasa klerykalna a gazety robotnicze.

Klerykali zrozumieli dobrze znaczenie prasy w życiu politycznem, zrozumieli, że to broń potężna, która może się stać dźwignią oświaty i politycznego uświadomienia mas, albo też ogłupienia ludu i utrzymania go w ciemnocie i pokorze. Aby przeciwdziałać szerzeniu się prasy socyalistycznej, niosącej światło prawdy pomiędzy masy ludności pracującej, starają się klerykali rozpowszechniać wśród ludu swoje ogłupiające piśmidła i nie szczędzą na ten cel pieniędzy. Subwencyonują oni hojnie te swoje pisma, pełne kłamstw i oszczerstw. W Wiedniu istnieje specyalne stowarzyszenie klerykalne „Pius-Verein“, do którego należą księża, biskupi, bogate klasztory, najwięksi magnaci i arystokraci, książęta, hrabiowie, bogacze wszelkiego gatunku, i to stowarzyszenie ma właśnie na celu popierać prasę klerykalną. Od swoich możnych protektorów dostaje ono grube pieniądze i daje subwencye klerykalnym gazetom, które bez subwencyj upaśćby musiały.

Za pieniądze bogaczy i wyzyskiwaczy wciska się w rękę wyzyskiwanemu ludowi gazety, które go ogłupiają i zwalczają jego własne interesy, a bronią interesów wrogiej mu klasy i oszczerstwa miotają na prawdziwych obrońców ludu. Ów „Pius-Verein“ rozciąga swoją działalność i na Galicyę. I tu za pieniądze biskupów, bogatych klasztorów, szlachty i wysokich urzędników wydaje się gazety klerykalne celem rozdawania ich darmo pomiędzy lud i szerzenia w ten sposób jadu ciemnoty. Przypomnieć wystarczy, że nawet takim indywiduom jak Weingrün-Węgrzyn lub Brandowski nie wahają się te sfery dawać pieniędzy na wydawanie nikczemnych, ogłupiających i oszczerczych świstków. Obecnie zaś wpadł nam w ręce następujący cyrkularz rozsyłany po kraju:

Kraków w lutym 1908.

Wielmożny Panie!

Mamy zaszczyt zawiadomić, iż **z dniem dzisiejszym otrzymywać będzie Wny Pan nasze pismo „Postęp“ co drugi dzień wychodzące, zupełnie bezpłatnie aż do dnia 30 czerwca br. Prawa należytości prenumeracyjnej zrzekamy się całkowicie.** Prosimy o przyjmowanie otrzymywanych egzemplarzy „Postępu“ i zatrzymywanie ich na zupełną własność.

Kreślemy się z poważaniem

Wydawnictwo „Postępu,“

A zatem bezpłatnie rozdają jezuici „Postęp“ każdemu, kto chce, czy nie chce. Przytoczony powyżej dokument dowodzi, że wydawcy „Postępu“ nie liczą wcale na abonentów, bo skoro go dają zadarmo, głupi byłby ten, ktoby za to pismo prenumeratę zapłacił, gdyż może je otrzymywać bezpłatnie.

Nasuwa się pytanie, skąd biorą się fundusze na wydawanie bezpłatnej gazety. Wszak druk i papier kosztują, a Zgórniaki i Rychtery, piszące tę gazetę, biorą pensye. Skąd są na to pieniądze? Oczywiście ci dają na to pieniądze (i to grube!), którym zależy na ogłupianiu ludu zapomocą takich pism, jak „Postęp“, „Nowiny“, „Goniec polski“ itp. Wrogowie ludu nie szczędzą pieniędzy, aby ludowi wcisnąć w rękę swoje gazety.

Natomiast prasa robotnicza, znajdująca się w niezmiernie ciężkich warunkach w takim kraju, jak Galicya, konfiskowana nieustannie, zwalczana i prześladowana przez potężnych wrogów ludu, musi żyć i rozwijać się o własnych siłach. „Naprzód“ nie może być rozdawanym zadarmo, bo nie pobiera subwencyj z księżych kieszeni, ani z funduszu gadzinowego, ani z „Pius-Vereinu“, ani od dyrektorów kas oszczędności... „Naprzód“ stoi jedynie poparciem swoich towarzyszów partyjnych. Tak samo wszędzie w świecie prasa socyalistyczna opiera byt swój wyłącznie na klasie robotniczej, której jest organem i własnością.

Robotnicy uświadomieni, znający wartość i znaczenie własnego dziennika, wiedzący, że dziennik robotniczy tylko na prenumeracie rozwój swój oprzeć może — starają się też utrwalić podstawę bytu swojej prasy, szerzyć ją wśród ludu, zdobywać dla niej coraz to nowe zastępy abonentów, wytrącać z rąk ludności gazety wrogie, ogłupiające szmaty klerykalne. W Wiedniu w jednym dniu, w ciągu jednej niedzieli, zorganizowani robotnicy energiczną agitacyą pozyskali dla swego dziennika „Arbeiter-Zeitung“ przeszło 6 tysięcy nowych prenumeratorów.

Nasi towarzysze powinni sobie z tego wziąć wzór, jak należy spełniać obowiązki względem dziennika robotniczego. W bagnie galicyjskiem jeszcze większa energia w tym kierunku potrzebna. Patrzcie, co klerykali robią dla swojej prasy, jakie dla niej ponoszą ofiary! Uczcie się od wrogów swoich! Patrzcie, jak oni nie wahają się dokładać grubych sum, byle szerzyć swoje gazety. Rozdają truciznę zadarmo. Trzeba więc z równą gorliwością szerzyć przeciwtrutkę: wytrącać z rąk robotników „Postępy“, „Nowiny“ itd. przez zdobywanie „Naprzodowi“ wśród robotników i żon robotniczych coraz większej liczby prenumeratorów.

Macie, Towarzysze, broń w ręku — umiejcie z niej korzystać.

Przeciw „sprawiedliwości“ pruskiej.

Z powodu skandalicznego zasądzenia w Królewcu tow. Marckwalda na $1\frac{1}{4}$ roku więzienia za wprost wyśrubowaną obrazę majestatu — o czem w swoim czasie donosiliśmy — wydrukował w „Vorwärts'ie“ Ludwik Thoma, znany współpracownik „Simplicissimusa“ (Peter Schlemihl), ostry artykuł o pruskiej „sprawiedliwości“.

„Fakt ten — pisze — nam, Niemcom południowym, nasuwa konieczność czujności, obrony naszej kultury prawnej przed Prusami, bacznej straży przeciwko wciąż ponawianym zamachom na naszą wolność prasową. Może nadejdzie rychło czas, kiedy wszystkie południowo-niemieckie rządy, wszyscy przedstawiciele ludności, bez względu na partyę, do której należą, będą zmuszeni bronić nietykalności naszego poczucia prawnego. — Pierwszym warunkiem jest tu absolutna nieufność wobec wszelkiego przymilania się ze strony rządu pruskiego“.

Z okazyi tego gorącego protestu, pochodzącego notabene z pod pióra nietylko satyryka, lecz i prawnika zarazem, przypomnieć warto, iż Marckwald został zasądzonym z powodu krytykowania pomysłu stawiania w Królewcu pomnika królowej Ludwiki, żony Fryderyka Wilhelma III. Sąd nie mógł tu uczepić się obrazy majestatu dawno nie żyjącej królowej, o której historya swój sąd wydała, więc dopatrzył się pośredniej (!) obrazy inicyatora budowy pomnika — Wilhelma!

Notabene, Marckwald nie pisał był swego protestu w jakiś sposób pamfletowy, jeno w świetle nie hohenzollernowskiej, lecz prawdziwej historyi postać Ludwiki przedstawiał, cytując np. ujemne o niej zdania Humboldta.

Wogóle kobieta ta mogła była odegrać jakąś rolę historyczną tylko przy tak ograniczonym osobniku, jakim był jej ukoronowany małżonek. Parła ona do wojny z Napoleonem, aby potem, po klęskach, żebrać u niego zlitowania i swoją kobiecością chcieć go rozczulać.

Ale cesarzowi Wilhelmowi dla gloryfikacyi Hohenzollernów potrzeba było legendy o Luizie, jako pruskiej Joannie d'Arc, jako amazonce ratującej Prusy — do krzewienia tej legendy oprócz szkolnych podręczników miał służyć posąg.

Jak z nicości wydobyci zostali jacyś nikomu nieznani „sławni przodkowie“, w „uroczystych“ pozach poustawiani w Siegesallee — tak z doby wstydu i hańby Prus, z czasów Jeny, wyróść miał posąg królewiecki z „bohaterką“ na cokole.

Za nieuznanie tego urzędowego „bohaterstwa“ — 17 miesięcy kary!

O tańszą sól.

Z obrad komisyi budżetowej podajemy streszczenie mowy posła tow. dra Diamanda: Kto przysłuchiwał się wywodom reprezentantów stronnictw rządowych: posłów Kozłowskiego, ks. Walchera (antysemity) i innych, musiał odnieść wrażenie, że dnie ministra Korytowskiego są policzone, że cała komisya będzie głosowała przeciw pozycyom o soli. Tak źle jednak nie będzie. Mowy są dla ludności a głosowanie dla rządu. Wszyscy ci zamaskowani przyjaciele ministra podnosili, że chętniej głosowaliby za zniżką cen soli, aniżeli za obniżeniem podatku od cukru. Zdaje im się, że lud zapomniał o tem, że co do cukru rząd był w przymusowem położeniu, że musiał ustąpić i tu przychwyciliśmy go. Większe aniżeli opust podatkowy znaczenie ma fakt, że wola parlamentu przezwyciężyła wolę rządu i że daliśmy rządowi nauczkę, że konieczne środki żywności nie mogą być w przyszłości źródłem dochodu dla państwa. Pierwszy to raz parlament zniżył podatek konsumcyjny i to stanowi dumę naszą.

Minister Korytowski ostrzega nas przed zniżkami podatkowymi ze względu na wielkie wydatki. Gospodarka nasza przypomina zubożałego granda hiszpańskiego, który chce dorównać splendorem bogatej szlachcie, a w domu wraz z dziećmi pości, gdyż na wszystko nie starczy. My nie pozwolimy ludu dalej głodzić dla splendoru państwowego. Dwie są drogi utrzymania równowagi budżetowej: zmniejszenie wydatków albo zwiększenie podatków; o trzeciej: powiększenia dochodów przez zwiększenie produktywności wobec tego ministerstwa chyba mówić nie można. Radzimy p. Korytowskiemu zmniejszyć swoje pretensye militarne, a żądamy zniżenia podatków pośrednich. To się da pogodzić.

Pan Kozłowski nazwał podatek od soli pogłównym. Statystyka jednak wykazuje, że to jest mylne. Gerlow wykazuje, że ilościowo robotnicy od osoby dwa razy tyle soli konsumują, co średnio zamożny stan średni, w stosunku do dochodów zaś 10 razy tyle. Jestto zatem podatek progresywny z pro-

STEFAN ŻEROMSKI.

BANDOS.

W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich, na jałowych sapach, przez które sączy się zaskórna woda z żelaznych rudawisk, na radomskich piaskach podsośnianych, na opoczyńskich krajach-smętniskach, gdzie się korzec sieje, kopę zbiera, a kopa korzec daje — hoduje się dola bandosa. Siedzi przykucnięta w bróździe, pośród zczerniałej ziemniaczanej naci, kędyś pod jałowczykiem, kędyś pod kępą łopianu, na wąskim wygonie, między owsem a żytkiem — jako pasturka, łachmanami od oka ludzkiego okryta, workiem od dżdżu. Tuła się wzdłuż gościńców, po rowach kurzem przydętych, wyciągając ku bryczkom przejeżdżającym obdartą chłopczyńską czapczynę. W kłębuszek skręca się z choróbsk tajemnych po zapieckach i werkach izb szkarlatynek. Patrzy długo z za przepalonych szyb czworacznych na przejeżdżających paniczów wielkiemi, strasznemi, ojczyźnianemi oczami. Płynie w białej trumience, pomalowanej lubryką, pod rosę święconej wody u kościelnego proga i na ugór ementarny.

Gdy się poczyna okrutny, nikomu i niczemu nie przypuszczający przednowek, wychodzi w dal — za Pilicę-rzekę, za Wisłę-rzekę, „w pszenne kraje“. W pustych wioskach kieleckich zostaje jeno dziad strupieszały, oślepła, kudłata babka, koślawiec, niemowa, lub obłąkana latawica. Bywa wtedy, że opuszczony stary człowiek prosi się z głodu i biedy o śmierć, jak o łaskę. Bywa wtedy, że bezsilni ludzie żywią się mąką z kory olszowej w żarnach mielonej, mleczem ziarna ledwie okwitłego żyta, garsteczką kaszy mannianej o białej rosie osmykniętej na cudzej łące. Ciemne chaty z nisko nawisłym czarnym dachem, głucho zamknięte kluczem drewnianym na wrzeciądz bukowy, zostają same.

Drożyny od gościńca do drzwi prowadzące zarastają trawą. Ze wsi ucieka ostatni towarzysz schroniska ludzkiego — wróbel. W inną okolicę wynosi się opuszczony pies.

A za Pilicą, za Wisłą, w „przennym kraju“ słońce pali bandosa grzbiet zgięty od świtu do wieczora. Twardy jest trud całodzienny na skwarze w pańskiem polu!

Jak mgnienie oka krótki jest sen w parną noc letnią. Od rannej zorzy po sierpem zajętem zbożu rozlega się surowa i wrzaskliwa bandoska pieśń:

„Dobrze temu, dobrze, kto kómu łeb odrze,
Jesce temu lepiéj, kto kogo oślepi“...

Lał się bandosa pot cuchnący w szmaty zgrzebne i w rudą jego sukmanę przez wieki. Żarło go robactwo, okrywał brud i osaczała ze wszech stron tajemnicza choroba, żeby pańskie dzieciątko jaśnie świeciło zdrowem ciałkiem i galanto uczesanymi włoskami. Wyklęczały jego kolana żłobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów, wycałowały jego usta jakoby nowe rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach, żeby jaśnie pan dostojnie mógł siedzieć przed Bogiem we stalach, dumnie, a pewnie spozierać na cichy swój lud, a pięknego pogładzać wąsa.

Taka jest przez wieki nasza rzecz-pospolita.

Płakał ongi, przed wieloma wiekami, nad żałosną dolą żeńców polski poeta:

„Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego,
Ty wstajesz, kiedy twój czas, jemu by się zdało,
Żebyś ty, o słoneczko, o północy wstało“...

A czy też kiedy w dalekiej przyszłości polski bandos dolę swoją w kamieniu wyklęczy? Czy ją wycałuje z Pana Jezusowych nóg gwoździami przebitych? Czy ją wydepce opuchniętemi nogami z nieskończonych kolein drogi między swoją czarną chatą, a dalekim pszennym krajem? Czy też ją ostrą kosą wykosi z wonnie szumiących traw, czy ją kiedy wyżnie sierpem pracowitym z jarego zboża świętej ojczyzny? Kiedyż ustanie skarga żeńców, lecąca po rannych rosach z pokoleń na pokolenia? Kiedyż się żeńcy polscy z miłością nachylą ku zbożu dostałemu i kiedyż szerokim zamachem potęgi zagarną pokos trawy szumiącej nie mój ani twój, ale nasz, ojczysty?...

— — — — — — — — — —

„Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego“.

— — — — — — — — — —

Zdarzyło się onego czasu, że daleko — daleko szedł bitymi gościńcami samotny wiejski chłopczyna. Wracał do domu w kieleckie góry. Pojęli go byli ze sobą ludzie we światy, bo w chałupie, zawartej na głucho, nie miał przy kim pozostać. Żął we żniwa z innymi, wiązał, dźwigał snopki i układał we sterty. Napatrzył się pięknych paniczów, harcujących ścierniskami na spasionych kucach, nadziwował się pannom, bokiem dosiadującym dzikiego ogiera, naślepiał się na pałac wielkookienny. Śpiewał panom podchlebne pieśni w dożynki...

A gdy ludzie po żniwach wracali i uszli już mil wiele, rozpuchła mu bardzo w kostce prawa noga. Szedł, utykając, z wielkim pośpiechem, żeby nadążyć. Bardzo się ludziom spieszyło do chałup, więc go z jednego noclegu odeszli. Wlókł się tedy sam daleką, obcą drogą...

A jechał oną drogą na siwym koniku panicz wesoły. Zobaczył bandosa, siedzącego nad rowem, jak se głowę układał na pościeli z pryzmy kamieni szosowych, i z ciekawości zlazł ze swego konika. Zagadał. Popatrzył na nogę spuchniętą, wejrzał w tajemnicę oczu zamglonych... Przepytał się, jak i co. Poczęli obaj gwarzyć pomiędzy sobą. Gdy konik siwy szczypał trawkę przykurzoną, wszystko paniczowi bandos rozpowiedział, — o długości dnia, gdy się z sierpem na klęczkach idzie przez nieskończoną niwę, o głodzie przedwieczerza i dobrotliwych zachodach, o smaku niewysłowionym zimnej wody we dzbanie, — o bardzo krótkiej nocy i świcie niezbłaganym, — o chłodzie rosy porannej, przez którą stopy brną z noclegowiska na niwę, — o rozpuchniętej nodze i zabijającej duszę długości nieznanej drogi, — o zimowem wzdychaniu podstrzesznem, o komorniczem tęsknieniu ku onej pracy przednowko-

gresyą w dół. To najlepiej charakteryzuje zdrożność tego systemu podatkowego.

Wykazano dzisiaj niezwykłą nieudolność w produkcyi soli, oraz niebywałą wysokość kosztów produkcyi mającą swe źródło w zastarzałym biurokratycznym zarządzie. Cena przeciętna produkcyi 100 klg. soli wynosi u nas 4 K, podczas gdy w handlu światowym dzisiejsza cena nie dochodzi do 50 h. Za to wszystko lud musi pokutować.

Ruch wyborczy.

Przemyśl, 6 lutego.

Śpiączka polityczna. — Klika zmienia pieczęć. — Czego się nie robi przed wyborami? — Trema magistracka. — Kandydatura p. Frenkla.

Sytuacya przed wyborem posła sejmowego z miasta naszego przedstawia obraz godny pożałowania i świadczy, że trupią i mizerną jest polityka w tych miastach, w których socyaliści trzymają się zdala od akcyi. Smutno tu i głucho, bo my, o których jedna z wysoko postawionych osobistości się wyraziła, że jesteśmy „arystokratami agitacyi“, bo my dotąd żadnego wyraźnego stanowiska odnośnie do wyboru posła sejmowego nie zajęliśmy. Ogłoszenie wyborów wykorzystuje się wyłącznie dla skutecznego zaagitowania mas.

Warto jednakowoż z ciekawości przyglądnąć się działalności tych, którym obowiązująca dotąd ordynacya sejmowa zostawiła swobodę „zrobienia wyborów sejmowych“.

Na przodzie kroczy magistrat przemyski, który do namiestnictwa wniósł podanie o zmianę nazwiska „klika magistracka“ na „przemyskie Towarzystwo demokratyczne“. Zmiana ta została dozwolona i magistratnicy — tuż przed wyborami sejmowymi — poczęli się też pieczętować demokratami. Chcą oni widocznie pod tą nową firmą znowu politycznie naciągnąć wyborców mieszczańskich i tych, którzy się rekrutują ze sfer inteligentnych. Kładziemy nacisk na ten moment z wszechmiar charakterystyczny. Fakt bowiem, że wstrętna magistracka larwa nagle się przedzierzgnęła — dla oka i z pokory — w demokratyczną gąsienicę, należy przypisać żywemu duchowi czasu, który nie minął bez wpływu i u zgrai magistrackiej, bezbrzeżnie zalęknionej i o mandat sejmowy. Klika ma za sobą nader smutne doświadczenia. Burmistrz dr Doliński, dr Tarnawski i owa kilkunastu-(bez)-głowa brać ratuszowa doznała w ostatnich trzech latach tylu i takich rozczarowań, że za lada poruszeniem się czy to partyi robotniczej, czy radykalnie demokratycznego mieszczaństwa traci swoją z trudem utrzymywaną równowagę, przeczuwając słusznie, że dni jej rządów w gminie są policzone. A dni tych niewiele.

Temu też bolesnemu stanowi zbiorowo przelęknionej „duszy“ magistrackiej należy przypisać próbę mieniania atutów politycznych: przedzierzgnięcie się z kliki w niby-demokratów. Nic to, że przy zastosowaniu nawet osławionej galicyjskiej wyborczej tabliczki mnożenia naliczyliśmy tych przemagistrackich demokratów aż siedmnastu, nic to, że demokraci ci to istny konkurs najtęższych indywiduów w całym Przemyślu, nic to, że wydają oni dla siebie grubym a bezskutecznym kosztem najbezmyślniejszy w kraju półtygodnik. Notujemy tylko fakt, że pod naporem stosunków w kraju i w mieście najcyniczniejsza z cynicznych przemyska banda magistracka ogłosiła się demokratyczną i jest spoconą odnogą ogólnie oplwanej „Unii demokratycznej“.

A stało się to tuż przed wyborami. Sądzićby tedy należało, że ustalenie kandydatury posła sejmowego będzie w takich warunkach sprawą jednej chwili. Tymczasem jednak co się stało? Na konwentyklu kliki, odbytym w poniedziałek dnia 3 b. m. przy marnym udziale kilkudziesięciu obywateli, nie mogli „panowie-magistrat“ — na miesiąc przed wyborami! — uchwalić nic stanowczego o kandydatach, jakkolwiek p. dr Doliński stanowczo, tak jak on to potrafi, oświadczył, że jemu ani w głowie (rozumie się) kandydatura. Pozostał tedy po stronie magistrackiej jedyny dr Tarnawski, zgrzybiały starowina, a jednak nie zyskał aprobaty. Dlaczego?

Oto w ostatnich czasach coraz wyżej podnosi głowę i coraz więcej zyskuje oddźwięku kandydatura p. Alfreda Frenkla, przemysłowca, obywatela o przekonaniach prawdziwie demokratycznych, który, zdaje się, gotów jest stanąć do walki przeciw obskurnej kandydaturze demokracyi magistrackiej, jakiekolwiek będzie owej kandydatury nazwisko. Horoskopy kandydatury p. Frenkla, o ile — jak dotąd sądzić można — stać będzie przy prawdziwym postępie, są dodatnie. Można się spodziewać, że wszystkie postępowe warstwy naszego miasta poprą tę kandydaturę, byle zgładzić z powierzchni znienawidzoną klikę.

Kandydatura p. Frenkla, acz dotąd oficyalnie nieogłoszona, jest jednak już publiczną tajemnicą i jej to pojawienie się wpłynęło tak deprymująco na przebieg ostatniego konwentyklu w magistracie, że klika nie mogła się nawet zdobyć na jakąkolwiek pozytywną uchwałę.

W ostatniej chwili, tuż przed zamknięciem tego listu, dochodzą nas wieści, że planuje się porozumienie, w myśl którego p. Frenkel miałby być „dla uniknięcia walki i zachowania... solidarności narodowej“ jedynym kandydatem na posła sejmowego z Przemyśla.

Taki jest obraz sytuacyi obecnej w mieście naszem — a co się stanie w dniach najbliższych, napiszę. *am.*

Bujak kandyduje. W powiecie wielickim wysunęli centrowcy kandydaturę posła Bujaka przeciw Skołyszewskiemu, który teraz kandyduje jako ludowiec. P. Bujak sądzi zapewne, że przez prawybory i przy pomocy starosty, żandarmów i innych galicyjskich specyalności uda mu się wyszachrować mandat, jak przy wyborach do parlamentu. Będą jednak tacy, którzy postarają się utrudnić ambitnemu „sędziemu opiekuńczemu“ złapanie jeszcze jednego mandatu.

Krwawe prawybory. Podczas prawyborów w Koropcu, pow. Buczacz, żandarm przebił bagnetem gospodarza Marka Kahancza, tak, że ten zginął na miejscu.

W powiecie tym kandyduje z ramienia Rady narodowej dr Henryk Badeni, syn marszałka krajowego, który przez krew idzie do mandatu.

Przeciw namiestnikowi Potockiemu wysunął swą kandydaturę w powiecie chrzanowskim Stohandel. W odezwie, wydanej przez „komitet wyborczy chrześcijańsko-ludowy“, wspomina się o tem, że „na nic cała nasza (centrowa?) polityka, jeżeli poseł do Wiednia będzie ludowy, a do sejmu pański“ i wzywa się do pilnowania wyborów.

Ciekawa rzecz, o ile ks. Stojałowski umaczał w tej sprawie ręce. Przed kilku dniami ogłosił w „Wieńcu“, że w Chrzanowskiem nie stawia kandydata, z czego wynikałoby, że Stohandel próbuje szczęścia na własny rachunek.

Przegląd polityczny.

Zakres działania ministerstwa pracy. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że na konferencyi rady ministrów, odbytej 5 b. m., ustalono definitywnie organizacyę ministerstwa pracy, którego aktywowanie nastąpi w najbliższym czasie.

Pierwotny plan utworzenia 5 sekcyj zarzucono; ministerstwo będzie obejmowało 3 sekcye z następującym zakresem działania:

Pierwsza sekcya obejmie agendy połączone z popieraniem drobnego przemysłu, a więc: przyboczna rada przemysłowa, popieranie zakładów dla poparcia małego przemysłu, subwencyonowanie instytucyj dla uczniów rzemieślniczych, popieranie Izb i korporacyj rzemieślniczych — wszystko to należało dotąd do ministerstwa handlu. Oprócz tego obejmie ta sekcya zarząd szkół przemysłowych od ministerstwa oświaty.

Druga sekcya obejmie budowle wodne i lądowe z wyjątkiem budowy kanałów, a więc: regulacya rzek, budowa dróg i t. d. Sprawy te należały dotąd do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Trzecia sekcya obejmie sprawy górnicze, należące dotąd do ministerstwa rolnictwa. Będą tu należały: zarząd państwowych kopalń węgla, kopalnie srebra, miedzi i cynku, oraz fabryki przetwarzające metale, o ile są własnością państwa.

Sprawy polityki społecznej nie będą należały do kompetencyi nowego ministerstwa. Nie jest też dotąd zadecydowane, czy aktywowanie ministerstwa nastąpi w drodze ustawodawczej, czy administracyjnej.

Stronnictwa socyalistyczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W Stanach Zjednoczonych istnieją dwa liczne stronnictwa socyalistyczne: Stronnictwo Socyalistyczne (Socialist Party) i Stronnictwo Socyalistyczne Pracy (Socialist Labor Party).

Stronnictwo Socyalistyczne jest o wiele liczniejsze od drugiego stronnictwa, rozwija ono politykę spółdzielczości robotniczej z syndykatami bezpartyjnymi i stoi na gruncie federacyjnym.

Stronnictwo Socyalistyczne Pracy jest zorganizowane na wzór niemieckiego centralistycznie i zwalcza syndykaty, które nie oświadczają się wyraźnie za programem socyalistycznym.

Oba stronnictwa staczały zawziętą walkę pomiędzy sobą i wzajemnie się oskarżały o ukryte popieranie interesów kapitalistycznych. Niechęć wzajemna ku sobie obu stronnictw była tak wielka, iż się zdawało rzeczą zgoła niemożliwą, aby nastąpiło ich połączenie się. Tymczasem na to się zanosi obecnie.

Pierwszy krok ku zbliżeniu się zrobiło Stronnictwo Socyalistyczne. Leader (przywódca) tego stronnictwa, Karol Keer, w artykule swoim w pismie „The International Socialist Review“, wykazując korzyści z połączenia się obu stronnictw, wzywa drugie stronnictwo, które uważał dotąd jako wrogie sobie, do przedstawienia warunków, jakieby w tym celu uznawało za niezbędne.

Wezwanie to zrobiło dobre wrażenie w przeciwnym obozie i — jak się zdaje — nie jest ono przeciwne rozpoczęciu rokowań w celu wzajemnego połączenia się.

Przegląd społeczny.

„Robotnik drzewny“. Pod tym tytułem zaczęło w Krakowie wychodzić co drugą niedzielę nowe pismo zawodowe, organ centralnego Związku zawodowego robotników drzewnych. Dwa numery, które dotąd wyszły, świadczą o starannej i ruchliwej redakcyi. Polscy robotnicy drzewni uzyskali w tem piśmie znakomity środek agitacyi, uświadamiania kolegów i rozszerzania swojej organizacyi. Polscy członkowie Związku robotników drzewnych otrzymują to pismo obowiązkowo, inni zaś towarzysze mogą je prenumerować w administracyi (Kraków, Wiślna 5) za 1 K kwartalnie.

Stosunki w krakowskich warsztatach kolejowych, o których kilkakrotnie już pisaliśmy, stały się dla robotników nieznośnymi. Inspektor Zapałowicz, jako naczelnik warsztatów b. kolei północnej, obecnie upaństwowionej, żąda od robotników 10 godzinnego czasu pracy, gdy w innych warsztatach tejże linii: w Mor. Ostrawie i Floridsdorfie pracuje się tylko $9^1/_4$ godzin. Dnia 27 września z. r. udali się warsztatowcy do p. Zapałowicza z prośbą o uregulowanie czasu pracy i podwyższenie płacy; otrzymali odpowiedź, że on się o to postara, aby było jak w Ostrawie i Floridsdorfie. Robotnicy cierpliwie czekali do Nowego Roku — bezskutecznie. Dnia 9 stycznia b. r. wysłali drugą deputacyę do p. Zapałowicza, który dał jej odpowiedź, że odniósł się do dyrekcyi, nie otrzymał jednak odpowiedzi.

Stosunki w tych warsztatach są wprost niesłychane. Robotnicy muszą nieraz po 36 do 60 godzin bez przerwy być przy pracy, a przeciętnie pracują 110 godzin tygodniowo. Czy do warsztatu b. kolei północnej niema zastosowania ustawa przemysłowa o maksymalnym czasie pracy?

Kolejarze dłużej tego barbarzyństwa nie zniosą i wszelkimi środkami będą się bronili przed nieludzkim wyzyskiem.

Co kolejarzom dały komisye personalne. Urzędownie ogłaszają następujący komunikat ministerstwa kolei:

Ponieważ pierwsza kilkudniowa sesya utworzonych w roku zeszłym przy ministerstwie kolei centralnych wydziałów dla spraw personalnych kolei państwowych została niedawno ukończoną, minister kolei wystosował w ostatnich dniach do wszystkich wchodzących w rachubę miejsc służbowych ministerstwa kolei bliższe wskazówki co do dalszego traktowania życzeń, wyrażonych w orzeczeniach centralnej komisyi co do spraw personalnych. Wszystkim interesowanym miejscom służbowym polecono możliwie szybkie traktowanie orzeczeń i okazywanie jak największej życzliwości, o ile niema zasadniczych wątpliwości lub innych, zwłaszcza finansowych, trudności. Odpowiednio do tego mają zarządzenia, możliwe natychmiast do przeprowadzenia, być bezzwłocznie poczynione i rzeczowo usprawiedliwione akcye, których przeprowadzenie w ciągu r. 1909 może nastąpić, mają być już przy układaniu budżetu na r. 1909 uwzględnione.

Po zamachu w Portugalii.

Ucieczka ex-dyktatora.

Bordeaux. Franco przybył tu wczoraj w południe w towarzystwie żony i syna. Był on zmęczony i niespokojny i nie chciał nikogo przyjąć. Noc przepędził w Bordeaux, poczem rano odjechał do Paryża. Specyalny komisarz i dwóch agentów policyi strzegło hotelu, w którym mieszkał.

Madryt. „Espagna Nueva“ ogłasza pismo Franki, które on do tego dziennika przed swym odjazdem z Madrytu wystosował, a w którem podniósłszy, że się nie boi historyi, prosi o zdementowanie, jakoby przed odjazdem między nim i królową rozegrała się jakaś scena. Wyjazd jego za granicę wyjaśni czas. Jest przekonany, iż zawsze postępował jak prawy Portugalczyk.

Pogrzeb.

Lizbona. Zamknięcie trumien króla i następcy tronu nastąpiło onegdaj o godz. 10 wieczorem w obecności wszystkich lekarzy i dygnitarzy dworskich. Rozegrały się przytem wzruszające sceny. Świadkowie opowiadają, że królowa-matka Marya Pia, klęcząc u stóp zwłok syna, modliła się, przyczem kilkakrotnie ucałowała twarz zmarłego króla i objęła zwłoki, płacząc. Musiano ją wkońcu formalnie oderwać od zwłok. Podobne sceny rozegrały się przy pożegnaniu ze zwłokami przez królowę Amelię i króla Manuela. Obie trumny zostały następnie o północy wśród wielkiego ceremoniału dworskiego w obecności rodziny królewskiej przewiezione do kaplicy w pałacu królewskim. Trumny są zalutowane. Górne wieka są z płyt kryształowych. Pierś króla zdobią krzyże orderów portugalskich. W rękach trzyma różaniec.

Lizbona. Członkowie ciała dyplomatycznego udali się wczoraj po południu do pałacu królewskiego i tam przedefilowali przed trumną króla i następcy tronu. Żałoba publiczna (?) przybiera charakter narodowej żałoby (?). Miasto jest przepełnione cudzoziemcami i przybyszami z prowincyi i przedstawia się bardzo malowniczo. Król przed pogrzebem przyjmie zagraniczne misye.

Odezwa pretendenta.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj donosi, że książę Miguel Braganza telegrafował do swoich przyjaciół co następuje: Tknięty do żywego wiadomością o strasznem i „podłem“ morderstwie, jestem przekonany, że nie dokonał go żaden z Portugalczyków (?!). Spodziewam się, że moi przyjaciele i inni prawi ludzie złączą się dla poparcia nieszczęśliwej mojej kuzynki i jej syna.

Przywrócenie dawnych stosunków.

Lizbona. Wszyscy polityczni więźniowie, jakoteż te trzy osoby, które aresztowano jako podejrzane o królobójstwo, zostały wczoraj na wolność wypuszczone.

Lizbona. Rady miejskie, które istniały przed zamianowaniem królewskich komisyj administracyjnych, zostały znowu reaktywowane. Wkrótce pojawi się proklamacya króla, rozpisująca nowe wybory do Rad gminnych z końcem marca.

Z literatury i sztuki.

Nr 3 „Kropidła“ ukazał się świeżo i zawiera całą masę tryskających zdrowym ludowym dowcipem satyrycznych „kawałów“. Od czasu swego wskrzeszenia w połowie roku ubiegłego „Kropidło“ dzielnie pełni swą misyę i „kropi“ bez litości, a dotkliwie wszystko, co tylko zasługuje na cięgi w życiu społecznem i politycznem naszego kraju. Jak karakony, pluskwy i inne szkodliwe pasożytnicze owady, oblane wrzątkiem przez skrzętną gospodynią, skręcają się i włażą w najgłębsze kryjówki, tak pasożyty społeczne, smagane przez „Kropidło“ biczem satyry, pie-

---

wej na znojnem pańskiem polu — i o dróżce zarośniętej pod progiem czarnej chałupy...

Zaszkliły się paniczkowe jasne oczy i sposępniała wesoła twarz. Siadł obok, tak samo na pościeli z kamieni, głowinę położył i słuchał.

Tak się ta wtedy na wieki wieczne rozmówili bandos z paniczem. Coś sobie szeptaną mową zaprzysięgali wraz. Aż do zgonu.

Panicz wziął w swe piersi serce bandosa, a swoje serce w jego piersi wcielił.

Poczuł snać w sobie wtedy po dziadach, pradziadach ocknione widziadło, wyklętą, wykadzoną zmorę: — duszę rycerza. Krwawą bandosa dolę przypiął sobie do lewego boku, jak zadrzewiały, w ziemi wykopany brzeszczot mieczowy.

Rąbać nim począł z ramienia ślepemi ciosami mrok zagęstniały i zdawna narosłą przemoc w ojczyźnie.

Wtrącał się wszędzie, był wszędzie, poeta, błędny don-kichot, Rycerz-Bandos. Deptał strudzonemi nogami wszystkie gościńce idejów, swoją własną żadnej nazwać nie mogąc, bo oczy niedościgła porywała dal, a stopy palił sandał z płomienia.

Wdzierał się na niedościgłe percie wyklętych marzeń, na strome w skałach kute stopnie poznawania, na śmiesznie zawrotne urwiska złudzeń potęgi.

Nad nim i nad bandosem jedna była dola i jedno niebo. Ścigał ich tęgi, zdrowy śmiech, urąganie, wyzwiska, potwarze i wszystkie groźby, od najprostszej, najpoczciwszej, międzyzdrowaśkowej, aż do bardzo złożonej, nowoczesnej, niemej, mówiącej jedynie połyskiem z zanadrza noża skrytobójcy.

(*Z „Witezia“*).

nią się z bezsilnej wściekłości, i niema może pisma, bardziej znienawidzonego przez możnych naszego kraju, jak „Kropidło“. Dla ludu roboczego stanowi ono niewyczerpane źródło zdrowego, ożywczego humoru, rozświetlającego mu ponure życie ciężkiej pracy i niedostatków. Ostatni numer „Kropidła“ przedstawia na pierwszej stronie barwną ilustracyę do obecnych wyborów sejmowych, przedstawiającą tłumy czworonożnych wyborców idących, jak bydło na rzeź, za programem demokracyi. Dalej przedstawiony jest żywot rodziny robotniczej „za błogosławionych rządów demokratycznej większości“. Dalej zacna trójca panujących, co łamią prawa ludu, tańczy na tlejącej już bombie. Jeden z nich ostatnio powędrował do swych królewskich przodków. Jedna z ilustracyj na ostatniej stronie przedstawia aparat do natychmiastowego uruchomienia członków krakowskiej straży pożarnej, który ma być wprowadzony w przyszłości. Poza tem spotykamy całą masę innych dowcipów, urozmaiconych karykaturami, a wszystko tchnie wesołością i myślą głęboką... Czytajcie więc „Kropidło“!

KRONIKA.

Kraków, 8 lutego.

Nowiny krakowskie.

Bal „Chóru robotniczego“, który odbędzie się dnia 22 lutego w salach „Sokoła“ krakowskiego, budzi wielkie zainteresowanie. Wielka ilość wydanych zaproszeń, oraz nowych zgłoszeń, świadczy o powodzeniu. Komitet dokłada wszelkich starań, aby uprzyjemnić każde chwile w czasie balu. Podczas kadryla sala będzie oświetlona kolorowo. Wielka ilość fantów cennych, jaką komitet otrzymał, sprzedaną będzie w drodze tomboli. Wszystkie pauzy w czasie tańców wypełnią produkcye „Chóru“.

Bilety wcześniejsze dla członków organizacyj do nabycia w Związku (Wiślna 5), oraz u członków „Chóru“.

Budowa nowego dworca. Wczoraj rozpoczęła swe czynności komisya obchodowa w sprawie rozszerzenia dworca towarowego kolei północnej na Krowodrzy. Przewodniczącym komisyi jest radca namiestnictwa Ustyanowski.

Zastępstwo fizyka miejskiego po spensyonowanym drze Wilkoszu powierzył prezydent miasta lekarzowi miejskiemu drowi Schaitterowi.

O zabójstwo. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego stawał dziś Jan Łopatka, szewc z Zakliczyna, oskarżony o zbrodnię zabójstwa. W nocy z 23 na 24 listopada z. r. zaczął znany w miasteczku awanturnik Józef Czuban wyprawiać krzyki przed domem Łopatki. Ten wybiegł i uderzył Czubana żelazem w głowę tak silnie, że ten po kilkudniowej męczarni umarł na zapalenie opon mózgowych.

Na podstawie werdyktu przysięgłych został Łopatka, którego bronił tow. dr. Drobner, uwolniony.

Sfingowany rabunek 50.000 K. Froń dziś odstawiony został do aresztów sądu krajowego, gdzie nastąpiła konfrontacya z Lichotą. Ten, myśląc że przyznanie się Fronia jest tylko przez policyę zmyślonem w celu wyłapania go, zaprzecza stanowczo wszystkiemu, utrzymując że Froń kłamie.

Śledztwo, które prowadzi sekretarz Czernecki, zostanie wobec zupełnego wyjaśnienia sprawy szybko ukończone.

— **Czwarta pogadanka pedagogiczna,** urządzona staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska“ nauczycielskiego w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 9 lutego o godzinie 4 po południu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12, II p.) na temat: „Jak przeciwdziałać w wychowaniu wadom, wypływającym z naszego charakteru narodowego“. Referentką będzie p. Wanda Konczyńska. Wstęp dla wszystkich bezpłatny. Uczniowie i uczenice mają wstęp wzbroniony. Za sekcyę odczytową „Ogniska“ nauczycielskiego: Miecz. Śleczkowska, Józef Robak.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę od godziny 8 do 9 wieczorem dr Feliks Kopera: „Kraków średniowieczny“ (z obrazami świetlnymi).

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Białe pawie“, komedya w 3 aktach T. Konczyńskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Białe pawie“, komedya w 3 aktach T. Konczyńskiego.

Nowiny lwowskie.

Rada miejska uchwaliła obłożyć podatkiem bilety wstępu do teatru, na koncerty i t. d. począwszy od biletów po 2 K w górę. Spodziewany z tego źródła dochód w kwocie 40—50.000 K ma być przeznaczony na ulżenie nędzy.

Dalej uchwaliła Rada protest przeciw surowym klasyfikacyom w gimnazyach, które mają być wynikiem poufnego rozporządzenia ministra oświaty, aby w ten sposób pozbyć się pewnej liczby uczniów i uniknąć „hyperprodukcyi inteligencyi“.

Wyborców do Rady miejskiej jest we Lwowie 13.486. Największy kontyngent (4611) stanowią uprawnieni do głosowania z tytułu opłacanego podatku, dalej jest 3159 urzędników; adwokatów i lekarzy 690, właścicieli realności 3311.

Kradzież z głodu. Wojciech K., który od kilku dni nie zarobił już ani halerza i nie miał ani co jeść, ani dachu nad głową, skradł wczoraj chleb wartości 8 h. Przytrzymany, poszedł z największą chęcią do aresztu, gdzie przynajmniej nie będzie cierpiał głodu i zimna.

Oto skutki obecnego „porządku społecznego“.

Krajowy kurs majsterski dla stolarzy odbędzie się w czasie od 16 marca do 9 maja b. r. we Lwowie. Podania o przyjęcie na kurs, stylizowane do Wydziału krajowego, zaopatrzone: świadectwem szkolnem, kartą przemysłową (u majstra), względnie książką robotniczą lub świadectwem pracy (u czeladnika), należy najpóźniej do 29 lutego b. r. wnieść do Zarządu krajowych kursów majsterskich we Lwowie, ul. Kopernika l. 42 a, I piętro, drzwi nr 6.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży III kl. koleją żelazną. O udzielenie takiego zasiłku należy prosić w powyż wymienionem podaniu Wydział krajowy.

Z kraju.

Śnieżyce, panujące w ostatnich 2 dniach, spowodowały wstrzymanie ruchu kolejowego na kilku liniach lokalnych, a nawet na głównej linii Tarnopol-Podwołoczyska. Od 2 dni nie przyszedł, ani nie odszedł żaden pociąg z Podwołoczysk, a w nocy z czwartku na piątek został pociąg Nr. 15 zasypany na linii między Borkami a Maksymówką.

Dramat miłosny w Kołomyi. Rozalia Z. postrzelona przez swego kochanka, umarła następnego dnia. Zabójca i samobójca Stanisław Sara pochodził ze Lwowa, liczył dopiero 22 lat. W przeddzień tragicznego zajścia oświadczył się o rękę panny, ale ojciec wyprosił go z mieszkania. Przed śmiercią nadał telegram do swej rodziny we Lwowie, wzywający ją na swój pogrzeb.

Strzał do gimnazyum. Z Tarnowa donoszą: Nieznany dotychczas sprawca wczoraj rano między godziną 10 a 11 przed południem strzelił z karabinu w okno gimnazyum I. przy ulicy Seminaryjskiej. Strzał padł od strony ulicy Kopernika. Kula przebiła obie szyby, wpadła do sali szkolnej, w której właśnie profesor Wilk wykładał fizykę i zraniła w głowę ucznia klasy VIII, nazwiskiem Śliwa. Śliwa tylko szczęśliwemu zdarzeniu zawdzięcza życie. Kulę znaleziono i oddano policyi, która rozpoczęła poszukiwania za sprawcą. Wypadek ten wywołał w mieście wielkie wzburzenie.

Z zaboru rosyjskiego.

Trzy szubienice. Znowu trzech bohaterów zginęło na szubienicach. Dnia 6 b. m. nad ranem na stokach cytadeli stracono trzech bojowców frakcyi rewolucyjnej P. P. S.: Jana Lebiedzińskiego, Wincentego Brzezińskiego i Pawła Sapdeckiego, skazanych przez warszawski sąd wojenny okręgowy za udział w zamachu na wiozący żołnierzy pułku wołyńskiego pociąg pod Łapami w dniu 5 lipca z. r.

Tępienie policyi. Z Ostrowca w Królestwie Polskiem (gubernia radomska) otrzymujemy następujące sprawozdanie, które tu dosłownie bez żadnej zmiany zamieszczamy:

W Ostrowcu po usunięciu z horyzontu znanego z gorliwości w ściganiu politycznych ś. p. Siemionowa jakiś czas reszta carskich stupajek zachowywała się dość przyzwoicie, gdyż więcej pilnowali porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli, aniżeli politycznych. Ale niestety znowu nastał starszy strażnik Siemeniuk, który z całą zaciekłością wziął się do ścigania politycznych; przestrogi nie pomagały, więc 29 stycznia został zabity przez naszą O. B. o godzinie 12 w południe; przy tem został ranny drugi stupajka, jego „tiełochranitiel“.

Tamże 24 stycznia o godz. 5 zabity został szpicel Wacław Tengli. *P. P. S. F. R.*

„Sprawiedliwość“ moskiewska. W maju donosiliśmy, iż po napadzie w Łodzi na pocztę przy ulicy Łąkowej — rozbestwione kozactwo wtargnęło do pobliskiej fabryki Markusa Kutnera, pozabijało lub poraniło kilkudziesięciu ludzi, zajętych pracą, żadnej z napadem nie mających styczności — i rozbiło i rozkradło kasę fabryczną. W podobny sposób mniej więcej przedstawiło tę sprawę i pismo „Oko“, redagowane przez J. Truszkowskiego, z dodatkiem, że policmajster Diediulin rozszalałe kozactwo usunąć musiał z fabryki przy pomocy piechoty.

Tymczasem „Warsz. dniewnik“ dla osłonięcia zwierzęcego czynu kozactwa podał był natychmiast, iż w zabudowaniach tej fabryki schronili się jakoby sprawcy zamachu i ostrzeliwali kozaków. I takie przedstawienie rzeczy, oczywiście, nie upoważniałoby kozaków do masowego mordowania ludzi bezbronnych, zajętych pracą, ani też do grabieży. Tymczasem na mocy „autorytetu“ „Warsz. dniewnika“ wytoczyła prokuratorya proces redaktorowi „Oka“.

Świadkowie „dowodowi“ ze strony policyi Zawadin i Pietrow zeznali, jakoby z fabryki strzelano do wojska i że między osobami zabitemi w fabryce znajdowało się 5—6 napastników, znanych policyi. Policmajster zaś Diediulin ze swej strony wyjaśnił, że poranionych w fabryce było 37—39 osób; byli i zabici. Między innymi został pobity i doktor za to, że krzyczał na kozaków „potwory“. Z powodu oskarżenia kozaków o zrabowanie kasy fabrycznej, dokonano rewizyi, ale przy kozakach nic nie znaleziono. „Być może — mówił policmajster — że kasę rozbito przy poszukiwaniu broni“... (Tego szczegółu policya nie badała!).

Natomiast świadkowie odwodowi zeznali, że kozacy bez żadnego powodu wpadli do wnętrza fabryki, rąbali pałaszami i bili kolbami. Zabitych było 18—21 osób, rannych 30—40. W administracyi zabito zarządzającego.

Sąd okręgowy skazał p. Truszkowskiego (za niedopatrzenie) na 200 rubli grzywny.

Zamykanie fabryk. W Łodzi zapowiedziano zamknięcie w ciągu dwóch tygodni na czas nieograniczony fabryk: Asterbluma przy ulicy Brzozowej, Libracha na Widzewskiej, Schröttera na Lipowej i Wyszewiańskiego na Długiej.

Zamach na naczelnika więzienia w Łodzi. Onegdaj o godzinie 1 w nocy na ulicy Widzewskiej, w pobliżu parku miejskiego, dwóch ludzi dokonało zamachu na naczelnika więzienia Jegorowa. Dali oni do niego dwa strzały z rewolwerów, ale chybili.

Na wszczęty alarm wypadli żołnierze z warty więziennej i z policyą zaczęli ścigać uciekających sprawców zamachu, strzelając do nich gęsto.

Jednego, jak twierdzi korespondent „Kuryera warszawskiego“, zabito pod mostem kolejowym przy ulicy Widzewskiej, drugiego na rogu ulicy Dielnej i Mikołajewskiej. Ten drugi nazywa się podobno Stanisław Jarlicki. Strzelanina trwała przeszło 5 minut, w domach okolicznych kule powybijały szyby. Aresztowania nie ustają. Onegdaj aresztowano kilkadziesiąt osób.

Z zaboru pruskiego.

Nowy proces przeciwko „Gazecie Robotniczej“ toczył się w poniedziałek, dnia 3 b. m. przed izbą karną w Bytomiu. Oskarżonym był redaktor tow. E. Caspari. Miał on się rzekomo dopuścić wyszydzania urządzeń państwowych (mianowicie szkoły pruskiej) przez zamieszczenie w nr. 65 „Gaz. Rob.“ z dnia 30 maja 1907 roku notatki p. t. „Wpływ szkoły na dziatwę“.

W notatce tej, nawiązując do t. zw. wojen, prowadzonych na polach pomiędzy Pawłowem, Bielszowicami a Zabrzem przez dzieciaki, przyczem pewien 13-letni chłopiec z Pawłowa został nieszczęśliwie ugodzony w twarz kamieniem, zwrócono uwagę, iż dzidziejsza szkoła ludowa przez swój system nauczania historyi wpływa na umysły dziecięce ujemnie, wywołując pewne objawy zdziczenia, oraz, że jest ona narzędziem w rękach klasy posiadającej, która propaguje w nich pruski patryotyzm w własnym swoim interesie.

Oskarżony oświadcza, że poglądy na szkołę ludową, wyłuszczone w notatce, nie są tylko jego osobistemi przekonaniami, lecz są ogólnem zapatrywaniem partyi, do której oskarżony się zalicza.

Prokurator wywodzi, że wyszydzanie szkolnictwa pruskiego nastąpiło jedynie z pobudek politycznych i agitacyjnych i to w złej wierze, gdyż przypuścić nie można, aby oskarżony, jako człowiek wykształcony, rzeczywiście w taki sposób na szkołę się zapatrywał; wnosi więc o miesiąc więzienia.

Obrońca, adwokat Czapla, wyświetla najpierw, że już z samych powodów prawnych oskarżenie nie da się utrzymać, następnie, wskazując na cały szereg broszur socyalno-demokratycznych o sprawie szkolnictwa ludowego, udowadnia, że mowy o tem być nie może, jakoby oskarżony w notatce pisał rzeczy, nie odpowiadające jego poglądom, i żąda uwolnienia.

Prokurator zabiera powtórnie głos i pozwala sobie na twierdzenie, że jeżeli i inni socyalni demokraci tak samo zapatrują się na szkolnictwo, jak oskarżony, to bynajmniej z tego jeszcze nie wynika, żeby to odpowiadało ich przekonaniom.

Oskarżony tow. Caspari, otrzymawszy głos jako ostatni, oświadcza: Przeciwko ostatniemu twierdzeniu prokuratora, jak najbardziej stanowczo muszę zaprotestować. Wbrew moim przekonaniom nie pisałem.

Po krótkiej naradzie sąd wydał wyrok **uwalniający,** nakładając koszta procesu kasie państwowej.

Burza z piorunami w Poznaniu. Niezwykłe zjawisko obserwowano w Poznaniu w nocy z czwartku na piątek. Wiatr, który zaczął dąć po południu od zachodu, zamienił się wieczorem w orkan gwałtowny. Około godziny 10 zaczął padać deszcz, a po godz. 2 nadciągnęła burza z błyskawicami i grzmotami. W samem mieście uderzył raz piorun, ale nie spowodował pożaru. Następnie spadł dość obfity śnieg, a rano już widać było wspaniały obraz zimowy — dość grubą warstwę śniegu, przy 3-stopniowym mrozie i pogodzie, choć trwał jeszcze silny wiatr, który też wyrządził niemało szkód i spowodował nawet przerwę w komunikacyi.

Protest Niemców-wolnomyślnych. W sali Lamberta w Poznaniu zgromadziło się w dniu onegdajszym około 1200 wyborców wolnomyślnych na wiec, zwołany przez zarząd stronnictwa wolnomyślnego. Uchwalono rezolucyę, w której zgromadzeni proszą nadburmistrza poznańskiego dra Wilmsa, członka Izby panów, ażeby podobnie jak poseł poznański w pruskiej Izbie poselskiej p. Kindler, energicznie zwalczał projekt ustawy o wywłaszczeniu.

Prócz tego uchwalono protest, w którym podniesiono, że ustawa o wywłaszczeniu wyrządziłaby w dzielnicach wschodnich znaczną krzywdę przemysłowi i handlowi niemieckiemu.

Ze świata.

Z Przybramu otrzymujemy następujące pismo:

Z gorącą prośbą zwracamy się do Szanownej Redakcyi „Naprzodu“, abyśmy mogli za jej pośrednictwem odwołać się do całej młodzieży polskiej o napiętnowanie oburzającego, niesłychanego w naszych stowarzyszeniach akademickich faktu, który wywołuje stanowczy nasz protest.

Zmuszeni porzucić Królestwo bez szkoły polskiej i szukać na obczyźnie nauki, przybyliśmy do Akademii górniczej w Przybramie (w Czechach) i zastaliśmy tu stowarzyszenie „Czytelnia polska“, składające się z kilkunastu członków. Stan tej „Czytelni polskiej“ nadzwyczaj nas przygnębił, gdyż spodziewaliśmy się za granicą wśród młodzieży polskiej znaleźć te warunki, w których dusza młoda swobodnie rozwijać się może, a których w kraju jesteśmy pozbawieni. Natomiast zastaliśmy tu zwyczaje żywcem zapożyczone od burszów pruskich wraz z wysoką nietolerancyą, nadużywaniem i hazardem, zwyczaje tak nie licujące z duchem polskim. Starając się wykazać, iż życie młodzieży polskiej innym torem biedz powinno — wrogo usposobiliśmy przeciw sobie kolegów, którzy wreszcie poczęli nas traktować jako intruzów. Dnia 26 stycznia r. b. na zwyczajnem walnem zgromadzeniu mieliśmy zostać zwyczajnymi członkami „Czytelni“ i wówczas, chcąc pragnieniom naszym nadać więcej wagi, złożyliśmy je na piśmie, wzywając kolegów do zmiany trybu życia i pogodzenia go z wspólnymi młodzieńczymi ideałami. I oto członkowie „Czytelni“ posunęli się do takiego stopnia nietolerancyi, że oświadczyli nam, iż do stowarzyszenia nas nie przyjmują, a zatem pozbawiają pism i książek polskich.

Przeciw takiemu, ubliżającemu etyce, czynowi, gwałcącemu tak drogą całej młodzieży polskiej wolność przekonań najmocniej protestujemy.

Przybram, 5 lutego 1908 r.

Akademicy górnicy: *Antoni Piątkowski, Wacław Klikowicz, Zygmunt Humięcki.*

Włamanie w Opawie. W nocy ze środy na czwartek do domu bankowego Czuczki „Merkur“, znajdującego się w rynku, naprzeciw policyi, wkradło się dwu złoczyńców, którzy dokonali śmiałego włamania się. Przez piwnicę dostali się do kantoru, tam rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali z niej 30.000 K w papierach i gotówce. Porozbijali również szuflady w biurkach, poczem około godz. 6 rano ulotnili się. Policyant, który ich spostrzegł, puścił się za nimi w pogoń, lecz w ciemności zniknęli mu z przed oczu. Złoczyńcy pochodzą prawdopodobnie z Królestwa; świadczyłoby o tem to, iż narzędzia do włamania były owinięte numerami „Kuryera Warszawskiego“. Asekuracya „Generali“, u której ubezpieczony był dom bankowy Czuczki, naznaczyła za wykrycie złoczyńców 500 K nagrody.

Pierwsza lekarka zamianowaną została w szpitalu powszechnym w Wiedniu w osobie panny dr Anny Pölzl. Obejmie ona stanowisko sekundaryuszki na oddziale chorób kobiecych.

Zbankrutowane miasto. Miasto Makö na Węgrzech popadło w niewypłacalność. Jakiś czas ratowało się ono pożyczkami z depozytów w kasie miejskiej złożonych, ale gdy wiceżupan powiatu tej manipulacyi nadal zakazał, wstrzymało wypłaty. Na 1 lutego nikt z urzędników i robotników gminy nie dostał pensyi.

Parobek płci żeńskiej. Pewnemu parobkowi polskiemu zatrudnionemu w dominium Lampercice w powiecie ścinawskim na Dolnym Śląsku, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, że spadł z dość znacznej wysokości i bardzo ciężko się pokaleczył. Niemal bezprzytomnego odstawiono do lazaretu w Ścinawie, gdzie ku niemałemu zdziwieniu odkryto, że ten silny parobek, który z łatwością znosił dwucetnarowe worki zboża, jest płci żeńskiej. Stwierdzono, że silna dziewczyna kazała sobie obciąć włosy krótko, przebrała się po męsku, miała nawet papiery i świadectwa na imię męskie wystawione — a wszystko to jedynie w tym celu, aby jako mężczyzna mogła więcej zarobić.

Pożar w kopalni. Dzienniki praskie donoszą z Gniewinu: Wskutek burzy wczoraj w nocy nastąpiło w szybie „Jan" krótkie spięcie przewodów elektrycznych, które spowodowało pożar. Wszystkie budynki szybu zniszczone. Ruch w szybie z tego powodu na kilka tygodni przerwany. Szkoda znaczna.

Influenca panuje epidemicznie na całym Śląsku pruskim. W Wrocławiu, jak donosi „Dziennik Poznański" wszystkie zakłady dla chorych są przepełnione.

Aresztowanie fałszerzy banknotów. W Zombor na Węgrzech aresztowano bandę fałszerzy z 5 członków, która wyrabiała banknoty 20 koronowe i puszczała je w obieg na jarmarkach. Przy rewizyi u naczelnika bandy, introligatora Bayera znaleziono kilkaset fałszywych 20-koronówek.

Ucieczka bankiera. Dzienniki berlińskie donoszą, że właściciel firmy bankowej i hipotecznej w Berlinie Zygmunt Friedberg zamknął swe biuro i uciekł do Londynu. Zobowiązania jego mają wynosić dwa miliony marek. Friedberg był wydawcą pisma „Doradca dla targu pieniężnego".

Zemsta oszukanych robotników. Gazety niemieckie donoszą, że robotnicy z Królestwa Polskiego, zatrudnieni w fabryce wagonów w Kasslu, porozbijali meble i piece w sypialni, podarli pościel i wygrażali dozorcom. Policya aresztowała 5 robotników. Do tego czynu spowodowało ich rozgoryczenie, że agent, który ich namówił do wyjazdu, obiecał im więcej, niż płacił fabrykant.

Wolne żarty.

Galicyjskie przemiany.

Witaj mi, witaj, Krakowie stary,
Dziś wracam znowu w twe mury.
Długo zwiedzałem obce obszary,
Miasta i morza i góry
Gdzie pomarańcze kwitną, cytryny,
Palmy, oliwki, kasztany,
Stamtąd do ojców wracam krainy.
Witaj mi, kraju kochany!

Znów słyszę hejnał z Marjackiej wieży,
Oglądam mury Wawelu;
Po twarzach ludzi chyży wzrok bieży:
Znajomych brak mi niewielu.
Wszyscy ci sami, co przed pół rokiem,
A jednak — jak wielkie zmiany!
Wszystko jest inne, gdzie rzucę okiem...
Zmienił się Kraków kochany.

Leo, co był niedawno stańczykiem,
Jest demokracji filarem,
A Kosobucki kroczy z Bialikiem
Pod postępowym sztandarem!
Nie nie poznaję — czyż wzrok mnie mami?
Wszystko stanęło na głowie,
Wszystko stoi do góry nogami
W naszym kochanym Krakowie.

O, nie pozostał nasz Kraków w tyle
Poza ogólnym rozwojem:
Z śniegiem tu jeżdżą automobile,
Fortepian zaś jeździ z gnojem...
Tak! demokraci rządzą w Krakowie,
Wywożą gnój fortepiany,
Demokratyczny sztab — na Kotłowie...
Zmienił się Kraków kochany.

I w całym kraju na każdym kroku
Przemiany takie dokoła,
Że ja Galicyi dziś po pół roku
Rozpoznać nie mogę zgoła.
Ksiądz Stojałowski jest wszechpolakiem
I demokratą aż miło,
Z Głąbińskim razem pod jednym znakiem.
Ileż się w kraju zmieniło!

Stapiński sojusznikiem stańczyków,
A Skołyszewski ludowcem,
Ludowcy gwardyą są obszarników,
Kozłowski stał się centrowcem.

Panie Stapiński, gdzież to cień Szeli,
Przez pana wywoływany?
Hasło „stańczyków bij!" djabli wzięli...
Zmienił się kraj nasz kochany.

Czy wszystko wkoło dotknięte szałem
Warjackie kawały stroi?
Czy może tylko ja zwarjowałem
I świat mi się w oczach dwoi?
Ach prawda! wszak zapomniałem wcale,
(Śmiech teraz bierze mnie pusty),
Żem właśnie wrócił tu w karnawale...
. . . .
Czy znasz ty polskie zapusty?

Jowialski.

TELEGRAMY

z dnia 8 lutego.

Węgrzy o wywłaszczeniu pruskiem.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, poseł Kmethy omawiał **pruskie przedłożenie o wywłaszczeniu Polaków.** W parlamencie austryackim zajmowano się tą sprawą ze stanowiska słowiańskich interesów. Mowca nie chce, aby jego mowę uważano za echo skarg słowiańskich zastępców ludów w Austryi. Chce także wstrzymać się od wszelkiej ingerencyi w sprawie obcego państwa, z którem Węgry znajdują się w stosunku przymierza, co nakłada także obowiązki etyczne. Przytem jednakże Węgrzy mają moralny obowiązek zabrać głos w sprawie polskiej. Mowca przypomina liczne historyczne więzy, łączące Węgrów z Polakami w czasach wspólnych cierpień i wspólnej sławy.

Okolicsanyi woła: A o których Polacy już dawno zapomnieli.

Kmethy: Nie zapomnieli. Mowca przypomina Batorego, który gdyby był dłużej panował, przez odpowiednie gwarancye konstytucyjne byłby nawet Polskę uratował od upadku. Polak, Władysław Warneńczyk, znalazł w walce z Turkami śmierć męczeńską dla narodu węgierskiego.

Ussekup: On złamał przysięgę!

Kmethy wylicza jeszcze dalsze fakta historyczne, między innemi, że Polska dała wielkiemu bohaterowi Rakoczemu schronienie u siebie, co wykazało głęboką wspólność uczuć między Węgrami i Polakami. To też jest zrozumiałem, że opinia publiczna Węgier uważa pruską ustawę wywłaszczającą za **okrutną,** sprzeciwiającą się humanitarności i naruszającą nawet jedną z najważniejszych gwarancyj porządku prawnego: świętość własności prywatnej. Dla celów germanizacyjnych chce się Polakom zabrać tę starą ziemię, którą ten szlachetny naród tak obficie krwią swą zrosił. Cała opinia publiczna europejska osądza tę kwestyę z tego stanowiska. Mowca nie chce wcale, aby minister spraw zagranicznych przedsięwziął jakąkolwiek ingerencyę urzędową, co nie miałoby powodzenia, a sprawie Polaków jeszczeby więcej szkodziło. Jednakże nic nas nie może powstrzymać od tego, żebyśmy dali wyraz swemu zapatrywaniu, że kulturalne Prusy i kulturalne Niemcy także we własnym interesie dobrze uczynią, jeżeli jeszcze w ostatniej godzinie ten projekt odrzucą, albo — gdyby on się miał stać ustawą — zaniechają przeprowadzenia go z całą bezwzględnością.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej poseł Babic wystąpił przeciw pruskiej ustawie o wywłaszczeniu, nazywając ją podeptaniem wszelkich uczuć ludzkości i sprawiedliwości. Jeżeli Europa protestuje przeciw uciemiężaniu murzynów w Afryce, powinna też zaprotestować przeciw tej ohydnej ustawie, która równa się wyniszczeniu Słowian nad Łabą przez Germanów przed 1000 laty.

Ponieważ minister Aehrenthal, mimo, że jest ministrem państwa o większości słowiańskiej, nie chce przeciw tej ustawie zaprotestować, on odmawia mu zaufania i będzie głosować przeciw budżetowi.

Wywłaszczenie zapewnione!

Berlin. (Tel. wł.). „Neue gesellschaftliche Corresp." donosi, że przyjęcie ustawy o wywłaszczeniu w pruskiej Izbie panów jest **zapewnione.** Nastąpi to wprawdzie nieznaczną większością, ale jako protest przeciw mieszaniu się zagranicy do tej sprawy.

Obniżenie podatku cukrowego w Niemczech.

Berlin. Parlament niemiecki przyjął dodatkową konwencyę cukrową brukselską, jako też wniosek pos. Bassermana, według którego podatek cukrowy ma być z dniem 1 kwietnia 1909 zniżony na 10 marek od 100 kilogramów, jeżeli do tego czasu przyjdzie do skutku ustawa, która zwiększy dochody państwa przynajmniej o 35 milionów rocznie. Jeżeli taka ustawa przyjdzie do skutku dopiero po 1 kwietnia 1909 r., ma nastąpić obniżenie podatku cukrowego równocześnie z wejściem w życie tej ustawy.

Reforma wyborcza na Węgrzech zagrożona.

Budapeszt. (Tel. wł.). W kołach poselskich głoszą, że w sprawie reformy wyborczej wyłoniły się **nowe trudności,** na które rząd nie był przygotowany. Mianowicie w izbie magnatów nie znajdzie się większość za powszechnem głosowaniem.

Panika w teatrze.

Berlin. (Tel. wł.). W teatrze Lortzinga wybuchła na wczorajszem przedstawieniu panika. Wywołało ją zapalenie się paltota w garderobie, do którego właściciel włożył zapalone cygaro. Gdy po teatrze rozszedł się swąd, wszystko rzuciło się ku wyjściom i tylko przytomności umysłu kilku ludzi należy zawdzięczyć, że nie przyszło do katastrofy.

Eksplozya na okręcie.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje, że na parowcu przewozowym, skutkiem eksplozyi kotła 14 osób odniosło rany, w tem 5 ciężkie. Okręt ten udaje się do Tangeru, gdzie ranni będą umieszczeni w szpitalu.

Sprawy marokkańskie.

Tanger. (Ag. Havasa). Rajzuli, przyjąwszy warunki angielskiego posła i ministra wojny Gebbasa, przybył wczoraj wieczorem konno do Tangeru z Mac Leanem, którego wypuścił na wolność. Rajzuli udał się następnie natychmiast do domu posła angielskiego, któremu oddał Mac Leana, poczem powrócił do obozu.

Paryż. Rząd zaprzecza wiadomości o rzekomej mobilizacyi wojsk kolonialnych dla Marokka.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Pichon oświadczył, że w poniedziałek odpowie na interpelacyę Jauresa w sprawie rzekomych kroków, poczynionych przez obu sułtanów marokkańskich w Niemczech.

Z caratu.

Dymisya generał-gubernatora Finlandyi.

Petersburg. (Tel. wł.). Intrygom reakcyonistów udało się uczynić stanowisko generał-gubernatora Gerarda niemożliwem. **Podał on się do dymisyi,** którą car **przyjął,** a wraz z nim dymisyonował sekretarz stanu dla Finlandyi.

Gerard, po otwarciu sejmu finlandzkiego opuści swe stanowisko.

Rosya przeciw budowie kolei do Saloniki.

Petersburg. (Tel. wł.). Prasa rosyjska żąda interwencyi dyplomacyi rosyjskiej przeciw zapowiedzianej przez bar. Aehrenthala w delegacyach budowie kolei do Mitrowicy i Saloniki.

Także w Dumie ma być w tej sprawie wniesiona interpelacya.

Wiedeń. (Tel. wł.). Tutejszy ambasador rosyjski ks. Urussow powołany został do Petersburga dla udzielenia wyjaśnień w sprawie zapowiedzianej przez Aehrenthala budowy kolei do Saloniki.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Duma prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę w kwestyi obrony państwa. Gdy przywódca kadetów Miliukow, któremu podczas dyskusyi mowcy z prawicy czynili zarzuty w sprawie jego podróży do Ameryki, wstąpił na trybunę, prawica i większość centrum demonstracyjnie opuściła salę. Posiedzenie musiano przerwać z powodu braku kompletu. Po ponownem otwarciu posiedzenia Miliukow wszedł znów na trybunę, a wtedy centrum i prawica ponownie demonstracyjnie salę opuściły. Wobec tego zamknięto posiedzenie w myśl regulaminu.

Proces o katastrofę jachtu carskiego.

Petersburg. Wczoraj wieczorem ukończył się drugi proces z powodu wypadku z jachtem „Standard". Sąd uznał, że uszkodzenie nastąpiło skutkiem natknięcia się na skałę, o której istnieniu nie wiedziano, gdyż nie była uwidocznioną na mapie marynarki. Z tego powodu nie można było uniknąć najechania na skałę. Kontradmirał Niłow zawinił o tyle, że nie zbadał osobiście prawdziwości raportu zdanego mu przez podwładnych w sprawie przejazdu przez zatokę. Sąd udzielił Niłowowi nagany, zaś resztę oskarżonych uwolnił.

Straszna statystyka.

Petersburg. (Tel. wł.). Od czerwca do grudnia r. z. zaszło w Petersburgu **1050 samobójstw** przeważnie **z nędzy.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Bal Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się 22 lutego w wielkiej sali „Sokoła". Zaproszenia wydaje komitet w czasie prób, w każdy wtorek, czwartek i sobotę (Podwale 12).

* **Baczność towarzysze krawieccy w Krakowie!** W niedzielę 9 lutego o godz. 2 po południu odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich, na którem oprócz zwykłego porządku dziennego nastąpi wybór komisyi dla zmiany statutu „Zgromadzenia tow. krawieckich w Krakowie" po myśli nowej ustawy przemysłowej, na które to zgromadzenie wszystkich członków zaprasza się.

* **Doroczna wielka zabawa krakowskich introligatorów** odbędzie się **w sobotę 8 lutego** w hotelu „Pod różą" przy ulicy Floryańskiej.

* **Doroczne walne zgromadzenie Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 1 marca o godz. 11 przed południem w lokalu przy ul. Podwale 12, I. p. W razie braku kompletu następne zgromadzenie odbędzie się w godzinę pó niej bez względu na ilość obecnych.

* **Organizacya kelnerów krakowskich** urządza 25 b. m. zabawę taneczną w górnej sali „Sokoła". K mitet urzęduje codziennie w lokalu: Sławkowska 14.

* **Cukiernicy krakowscy** urządzają w sobotę 29 b. m. w lokalu Klubu pocztowego (Lubicz 5) wieczór z tańcami i kotylionem. Początek o godz. 8 wieczór. Bilet 2 K, familijny 6 K.

* **Wielka zabawa** malarzy i lakierników II. grupy w Krakowie odbędzie się w dniu 23 b. m. w sali „Sokoła". Bilety wcześniej nabywać można w Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) codziennie od godz. 5 do 8 wieczorem, a w niedzielę od godz. 10 do 1.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** Zarząd grupy miejscowej Kraków Związku metalowców w Austryi zaprasza członków na doroczne walne zgromadzenie, które odbędzie się we środę 12 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, II. p. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu. 3. Sprawozd nie. 4. Wybór zarządu. 5. Wnioski i interpelacye. O liczne przybycie członków zaprasza zarząd.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** W niedzielę 9 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) roczne przedwyborcze zgromadzenie metalowców. Ze względu na ważność spraw uprasza zarząd o liczne i punktualne przybycie.

* **Podgórze.** Uroczysty wieczór dla uczczenia 60 rocznicy rewolucyi roku 1848 odbędzie się w niedzielę 15 marca w sali „Sokoła" w Podgórzu. Na program złożą się przemówienia tow. Bolesława Limanowskiego i tow. dra Z. Marka, deklamacye, śpiewy solowe, chór robotniczy. Dochód przeznaczony na budowę domu robotniczego w Podgórzu.

* **Podgórze.** Wielka zabawa taneczna z różnemi niespodziankami odbędzie się w sobotę 8 b. m w lokalu Stowarzyszeń robotniczych, Mały Rynek 4. Początek o godzinie 8½ wieczór. Wstęp od osoby 40 h.

* **Organizacya kelnerów w Krakowie** przyjmuje wpisy członków w Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p) codziennie od godz. 11 do 12 i od 4 do 5.

* **Baczność fryzyerzy!** Do stacyi płatniczej organizacyi pomocników fryzyerskich w Krakowie wpisywać się można w każdą niedzielę po południu od 3—6 i wtorki wieczorem od 9—10 w lokalu Związku stow. rob., Wiślna 5, II. p.

* **Baczność kuśnierze krakowscy!** Do stacyi płatniczej Związku austryackiego robotników kuśnierskich wpisywać się można codziennie między godziną 7—9 wieczór w lokalu stow. „Postęp", Miodowa 25.

* **Przemyśl.** W lokalu Stowarzyszeń robotniczych, przy ul. Dobromilskiej 15, odbywają się trzy razy w tygodniu, a to w każdy wtorek, czwartek i piątek, odczyty i wykłady. Początek zawsze o godz. 7 wieczorem.

* **Wiedeń.** Porady prawnej dla zorganizowanych polskich towarzyszów udziela tow. dr M. Landau w każdy 2 i 4 poniedziałek w miesiącu w lokalu stow. „Siły", IV. Schmalzhofgasse 10, od godz. 7 do 8 wieczorem.

* **Oddział wiedeński Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza.** W niedzielę 9 lutego o godz. 3½ po południu w sali restauracyi „Lehrerhaus", VIII. Langegasse 20, odczyt inż. Edmunda Libańskiego: „O tak zwanym końcu świata" (z obrazami świetlnymi).

* **Baczność robotnicy drzewni!** Wszelkie listy i polecenia do komitetu obwodowego robotników drzewnych wschodniej Galicyi posyłać pod adresem: Komitet obwodowy robotników drzewnych wschodniej Galicyi, Lwów, stow. „Zgoda".

Nowy Sącz. Maskówka polityczna w salach Domu robotniczego odbędzie się dnia 29 lutego. — Wstęp dla członków 1 K, dla niečzłonków 1·50. — Maski 1 K. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Komitet okręgowy robotników drzewnych dla zachodniej Galicyi.** Wszystkie listy w sprawie organizacyi i zgromadzeń adresować należy: Bolesław Jaroszewski, Kraków, Podwale 12.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 8 lutego. Pszenica na kwiecień 11·88 do 11·89. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na październik 10·36 do 10·37. Żyto na kwiecień 10·18 do 10·19. Żyto na październik 8·92 do 8·93. Owies na kwiecień 7·96 do 7·98. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 6·81 do 6·82. Rzepak na sierpień 16·45 do 16·55. Wszystko za 50 klg.

Oferty chętniejsze. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie spokojne. Pogoda: śnieg.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, miejscami opady, dość silne wiatry i zimno.

Zniknięcie znakomitego powieściopisarza-socyalisty.

Głęboki niepokój przejmuje obecnie naszych towarzyszów na zachodniej półkuli o losy wybitnego amerykańskiego powieściopisarza Jacka Londona, który odpłynął dwa tygodnie temu na pokładzie małego statku żaglowego „The Snark“ z Honolulu, i dotychczas niema o nim żadnej wiadomości.

Jack London jest młodym człowiekiem, liczy bowiem dopiero 32 lat. Urodził się 12 stycznia 1876 roku w San Francisko. Prowadził on zawsze awanturnicze życie. Po ukończeniu uniwersytetu w Kalifornii, został, w części z zamiłowania do przygód, w części z braku środków do życia, „traperem“ (myśliwym), potem żył w stepach północnej Ameryki, jako „cow-boy“, później udał się do Klondyki, gdzie czerpał obfity materyał do wielu z późniejszych swych powieści. Trudnił się nawet długi czas polowaniem na foki na morzu Berynga.

Pierwsza jego powieść „Syn nierządnicy“ ukazała się w roku 1900 i odrazu zyskała mu rozgłos; następna powieść „Bóg jego ojców“ pojawiła się w roku 1901 i „Dziewczę z krainy śniegów“ w r. 1902.

Powieści Londona spotkały się z wielkiem uznaniem; witano w nim „kalifornijskiego Rudyarda Kipplinga“. Dla nas London jest socyalistycznym Kipplingiem, gorącym propagatorem idei socyalistycznej w szeregach amerykańskiej partyi, w której walczy bez wytchnienia już od siedmiu lat.

Ostatnio London przedsięwziął śmiałą wyprawę na swym małym statku przez Ocean Spokojny w towarzystwie tylko swej żony, jednego z swych przyjaciół, jednego marynarza i kucharza Chińczyka. „The Snark“ przypłynął dwa miesiące temu do wysp Sandwich w Honolulu, gdzie London urządził w miejscowem stowarzyszeniu naukowem odczyt o „Podstawach naukowego socyalizmu i teoryi Marksa“. W kilka dni później odpłynął do Japonii. Od tego czasu niema żadnej wieści o śmiałym powieściopisarzu. Czy jego mały statek nie stał się pastwą fal razem z odważnymi podróżnikami? Byłaby to bolesna strata dla wszystkich, komu nie jest obcym dźwiękiem podwójny ideał, któremu zawsze służył London — sztuka i rewolucya.

Wkrótce rozpoczniemy drukować w feletonie „Naprzodu“ przekład jednej z ostatnich powieści Londona p. t.: „Głos lasu“, osnutej na tle przygód w Klondyce.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Ja niżej podpisana dziękuję serdecznie Filii Towarzystwa im. „GIZELI“ w Krakowie, Floryańska, w mojem i w imieniu moich osieroconych dzieci za rychłą, punktualną i bez potrąceń wszelkich uskutecznioną wypłatę asekuracyi po śmierci ś. p. męża mojego. Bóg zapłać!

Marya Przybyś z domu Szymańska
Kraków, Szewska 23.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia zabawy ludowej urządzonej w Podgórzu dnia 25 stycznia b. r., składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie. W szczególności dziękujemy gronu pań za zajęcie się bufetem, dalej Chórowi robotniczemu i tow. Lipińskiemu.

Podgórze, 2 lutego 1908.
Jan Jaworski, H. Surmann.

Podaję do wiadomości ogółu towarzyszów, że na prośbę tow. „Franki“ i tow. „Luca“, ogłoszonych w Nr. 23 „Proletaryusza“ za wykluczonych z „Polskiej Partyi Socyalistycznej Proletaryat“, zwróciłem się do przedstawiciela „P. P. S. P.“ z zapytaniem, czy wykluczenie to nie było wywołane powodami natury politycznej lub moralnej, na co otrzymałem odpowiedź, że nie, że zarówno tow. „Franka“, jak i tow. „Luc“ wykluczeni zostali z partyi za przekroczenia natury organizacyjnej.

Do podania tej odpowiedzi do wiadomości powszechnej zostałem przez przedstawiciela „P. P. S. P.“ upoważniony.

Wobec znaczenia, jakie to oznajmienie ma dla wspomnianych towarzyszów, upraszam wszystkie pisma socyalistyczne polskie o przedrukowanie go.

21 stycznia 1908 r.
Feliks Bolesławski.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

Spór czesko-polski na Śląsku a socyalna demokracya.

Cieszyn, 6 lutego.

Historycznem zadaniem socyalnej demokracyi w Austryi jest doprowadzić poważnione ze sobą wielojęzyczne narody, zamieszkujące przymusowo to państwo, do znośnego współżycia, — o ile, na razie przynajmniej, — niemożliwem jest zupełne porozumienie się i zgoda między gwałtownie zwalczającemi się dotąd stronami. Misya ta, jeżeli się tak wolno wyrazić, wypływa nie tyle z socyalno-demokratycznej zasady międzynarodowości, ile z naszego klasowego stanowiska i z interesów proletaryatu, których bronić w pierwszym rzędzie jest zadaniem socyalnej demokracyi. Ucisk narodowy, walka o prawa swego narodu, wywołują z konieczności rzeczy zacieranie się różnic klasowych w łonie uciśnionego narodu, ale, co gorsza, rodzą one — zarówno w narodzie uciśnionym, jak i uciskającym — instynkty zaborcze, czyli szowinizm narodowościowy, który oddziaływa wręcz szkodliwie na nawiązanie węzłów solidarności między proletaryuszami jednego i drugiego narodu. A jednak walka ekonomiczna i polityczna proletaryatu w Austryi, jeżeli ma być skuteczna, musi być prowadzona przez zjednoczone siły robotników wszystkich narodów przeciwko burżuazyi i biurokracyi, która, pomimo wszystkie przeciwieństwa narodowe i rasowe nienawiści, prędzej czy później pogodzi się i stanie w zwartym szeregu przeciwko klasie pracującej. Że tak jest i tak bywa zawsze, doświadczył tego proletaryat polski, czeski i niemiecki na Śląsku już nie raz. Otóż z doświadczeń tych muszą towarzysze nasi na Śląsku korzystać i nie powinni oni w każdej nadarzającej się sposobności popełniać na nowo stare błędy, aby, zapłaciwszy jeszcze raz frycowe, na własnej skórze przekonywać się o tem, co już dawno zostało stwierdzone i udowodnione.

Do uwag tych zmuszają mnie stosunki panujące w wielu miejscowościach Śląska, gdzie mieszkają obok siebie Polacy i Czesi. Bezpośrednią zaś przyczynę do tego dają mi zbliżające się w Rychwałdzie wybory gminne. Ponieważ o czesko-polskich stosunkach, panujących na Śląsku, a w szczególności w tej gminie, prasa polska rozpowiada zazwyczaj dużo, ale w tem wiele nieprawdy, więc przytaczam poniżej przebieg ciekawej bardzo konferencyi partyjnej socyalno-demokratycznej, na której stosunki te były szczegółowo omawiane.

Wspomniana konferencya odbyła się w niedzielę, dnia 2 lutego b. r. rano w Rychwałdzie. Zwołana ona została na polecenie wspólnego czesko-polskiego komitetu socyalno-demokratycznego, utworzonego umyślnie w celu załatwiania wydarzających się spraw wspólnych lub spornych. Zresztą bowiem, jak wiadomo, towarzysze polscy mają osobną organizacyę i własne komitety partyjne, a towarzysze czescy również tak samo. W konferencyi brali udział tylko mężowie zaufania i wybitniejsi członkowie polskiej i czesko-słowiańskiej partyi socyalno-demokratycznej; z każdej partyi po połowie, razem około 40 osób. Komitet obwodowy P. P. S. D. wydelegował tow. Tadeusza Regera, takiż komitet czeski tow. Pawlana. Po wybraniu przewodniczącym tow. Szczerbowskiego, zabrał głos tow. Reger, aby określić cel konferencyi. Zadaniem konferencyi będzie rozpatrzyć wzajemne stosunki między Czechami a Polakami w Rychwałdzie, załagodzić ewentualne spory wynikłe na tem tle w łonie organizacyi robotniczej i zastanowić się nad tem, jakie stanowisko ma zająć partya socyalno-demokratyczna, jako całość, przy zbliżających się wyborach gminnych. Chodzi o to, czy partya ma postawić własnych kandydatów, czy też pozostawić towarzyszom swobodę głosowania na kandydatów zwalczających się stronnictw narodowych? Odpowiedź na to da nam wynik obrad.

Tow. Pawlan podnosi interes, jaki ma klasa robotnicza w tem, aby reprezentanci jej zasiadali w radzie gminnej. Przeciwnicy socyalnej demokracyi już teraz idą na połów głosów, wciskają się w szeregi robotnicze, aby pozyskać wyborców dla swoich kandydatów. W Rychwałdzie wre walka narodowościowa między Polakami a Czechami, a głównym przedmiotem sporu jest to, że rządzące stronnictwo polskie odmawia stale utworzenia gminnej szkoły czeskiej, jakkolwiek potrzeba takiej szkoły jest udowodniona, bo Czesi utrzymują od kilku lat w Rychwałdzie dwie szkoły prywatne, z których jedna jest sześcioklasowa, a druga czteroklasowa, i w szkołach tych jest więcej dzieci, aniżeli w polskich szkołach gminnych (nota bene niżej zorganizowanych, bo jedna ma 5, a druga tylko 3 klasy).

Tow. Mrózek i Pająk stwierdzają, że w szkołach czeskich jest bardzo wiele dzieci polskich. Że rodzice nie posyłają swych dzieci do szkoły czeskiej z własnej ochoty, ani z czystych pobudek, to jest rzecz znana; robią oni to pod przymusem, pod wpływem teroryzmu, wywieranego przez czeskich dozorców i inżynierów, lub wskutek korupcyi, szerzonej przez czeskich narodowców. Niechaj Czesi nie narzekają na ucisk ze strony Polaków, bo prędzej Polacy mogliby się skarżyć na ucisk ze strony Czechów. Niechaj Czesi wypędzą od siebie, ze swoich towarzystw i ze szkół narodowych przeskoczków, niech robionych Czechów przerobią napowrót na Polaków, a wówczas dopiero będzie między nami zgoda!

Tow. Bakalarz twierdzi, że nie jest ani Polakiem, ani Czechem, ale Ślązakiem, na co odpowiedziano, że narodu, ani języka śląskiego nie ma, a każdy mieszkaniec Śląska jest albo Polakiem, albo Czechem, albo Niemcem.

Charakterystycznem i wielce pouczającem było przemówienie następnego mowcy.

Tow. Szczerbowski oświadcza, że wprawdzie z urodzenia jest Galicyaninem czyli Polakiem, lecz mimo to, nie może uważać siebie za Polaka. W Galicyi chodził przez trzy zimy do szkoły, w której się niczego nie nauczył. Gdy przybył, jako chłopiec, do Ostrawy morawskiej, nie umiał nawet czytać. Dopiero w Ostrawie nauczył się czytać i pisać w szkole dla analfabetów, urządzonej przez czeskich socyalnych demokratów. W czeskich stowarzyszeniach zrobiono z niego uświadomionego człowieka, tu obdarzono go wykształceniem i kulturą. Czuje się on więc Czechem i dziś już nie potrafi inaczej czuć. Mimo to, brzydzi się szowinistami i pogardza nimi, bo widzi w nich komedyantów i szachrajów politycznych, którzy lud szczują przeciwko sobie, aby go mogli lepiej wyzyskać do swoich celów. W Rychwałdzie mieszka on od sześciu lat, jako górnik, i mógłby wiele opowiadać o smutnych tutejszych warunkach. Prawdą jest, co mówili Mrózek i Pająk o rabowaniu polskich dzieci do czeskiej szkoły, ale i ze strony Polaków działy się podobne nadużycia. Obecnie, przy sposobności zbliżających się wyborów gminnych, rozpuszczono znowu wszystkie furye szowinistyczne, znowu agitatorzy szerzą terror i korupcyę. Wobec tego należy koniecznie rozstrzygnąć, czy robotnicy mają iść do urny wyborczej, czy mają wstrzymać się od głosowania? Mowca nie jest za tem, aby pozwolić członkom partyi soc. dem. głosować wedle upodobania. Był on niedawno na zgromadzeniu zwołanem przez „Spolek radikalnich pokrokaru“, (Stowarzyszenie radykalnych postępowców) i słyszał, co tam mówiono. Referent, niejaki Edward Kuźnik, przedsiębiorca piekarski z Łazów (dopóki był górnikiem udawał czeskiego soc. dem.) występował gwałtownie przeciwko posłom socyalno-demokratycznym, a między innemi pytał: dlaczego żaden socyalny demokrata nie został zastrzelony ani zamknięty za walkę o równe prawo wyborcze? Z ludźmi, którzy tak mówią, nie możemy mieć nic wspólnego.

Tow. Pawlan oświadcza, że jego wyrażenie się na jednem ze zgromadzeń w Rychwałdzie, iż „pierwej byłem Czechem, a potem dopiero socyalnym demokratą“, nie trzeba tak rozumieć, jak to tłómaczą niektóre szowinistyczne gazety polskie, że on nawoływał do bratobójczej walki z Polakami, albo, jak sądzą inni, że radził popierać kandydatów takich czeskich stronnictw reakcyjnych, jakiem są także radykalni postępowcy.

Po przemówieniach jeszcze kilku towarzyszy zabrał głos tow. Reger. Uświadomienie narodowe ludu czeskiego i polskiego i ruch socyalistyczny w tych krajach powstały niemal równocześnie w połowie zeszłego stulecia. Gdy z jednej strony patryoci głosili równouprawnienie teoretyczne wszystkich warstw narodu, to z drugiej usiłowali oni pod płaszczykiem patryotyzmu przemycić naukę o tożsamości i wspólności interesów wszystkich klas w narodzie. Hasło piękne, ale niestety nieprawdziwe, „z szlachtą polską, polski lud“ stało się ewangelią, przykazaniem każdego patryoty. Dlatego to pierwsi socyaliści, chcąc skutecznie zwalczać ten niebezpieczny dla klasowego uświadomienia rzesz proletaryatu przesąd patryotyczny,

wystawili hasło bezwzględnej międzynarodowości. Każda nowa nauka, zanim zacznie działać na masy, musi najpierw pozyskać sobie pewną ilość fanatyków (żarliwych aż do przesady), którzyby ją krzewili z bezwzględną wiarą dalej. Odnosi się to także do idei socyalizmu i międzynarodowości. Stąd powstała przesada w pojmowaniu tego, co to znaczy międzynarodowość. Ale przesada ta była z początku konieczną, aby idea międzynarodowego socyalizmu mogła zwalczyć wszystkie przestarzałe przesądy religijne, rasowe i narodowe. Wielkiego trzeba było wysiłku, ogromnej, fanatycznej wiary w prawdziwość naszej idei, zanim nareszcie czerwony sztandar zwyciężył i tysiące stanęły w szeregach jego bojowników. Przesada była więc dobrą, dopóki byliśmy małą partyą propagandy, partyą przyszłości. Obecnie staliśmy się partyą teraźniejszości, partyą czynu. Mamy masy za sobą, mamy możność praktycznego działania, reprezentujemy cały lud i lud ten żąda od nas i oczekuje czynów. I tu nikt nie zechce zaprzeczać, że lud ten, to jest my sami, mamy nietylko nasze interesy, potrzeby i pragnienia, jako klasa, ale potrzebujemy też czegoś i pragniemy, jako odrębny naród. Z tego widzimy, że pewne interesy narodowe są tak samo naszemi interesami, jak nasze interesy klasowe. Po bliższem przypatrzeniu się im zobaczymy, że te interesy narodowe ludu i jego interesy klasowe są równorzędne i że — co więcej — nie dadzą się najczęściej jedne od drugich odróżnić, ani oddzielić.

Dlatego nie wolno nam mówić: „przedewszystkiem jestem socyalistą, a potem Polakiem“, ale też nie możemy powiedzieć: „najpierw byłem Polakiem, a potem dopiero socyalnym demokratą“. My jesteśmy równocześnie Polakami i socyalnymi demokratami a patryotyzm nasz różni się od patryotyzmu narodowców tylko tem, że nie łaknie zaborów, nie chce nikogo krzywdzić; i dlatego jest on nietylko szlachetniejszym, ale także mądrzejszym.

Nawiązując do powyższych myśli, gani mowca zaborcze instynkty szowinistów i tak zwane „rabowanie dzieci“ lub „łapanie dusz“. Przeciwko tej formie zaborczej polityki szowinistów narodowych musimy działać za pomocą uświadomiania i szerzenia oświaty i kultury narodowej.

Przechodząc do kwestyj taktycznych bieżącej chwili, sądzi tow. Reger, że pod żadnym warunkiem nie możnaby się zgodzić na to, aby dać członkom partyi swobodę głosowania. Wprowadziłoby to zamęt i demoralizacyę w szeregi zorganizowanych robotników, otwarłoby pole do wszelkiego rodzaju gwałtów i przekupstwa i rozbiłoby raz na zawsze zgodę i jedność między towarzyszami polskimi i czeskimi w Rychwałdzie, bo, rzecz prosta, jedni głosowaliby na listę stronnictwa polskiego a drudzy na przeciwną listę stronnictwa czeskiego; jedni uważaliby zatem drugich za swoich wrogów. Ponieważ zaś warunki są sprzyjające, albowiem na 400 uprawnionych do głosowania w kole III połowa blisko a może nawet więcej, to są członkowie naszych organizacyj zawodowych lub partyjnych, więc należy bezwarunkowo postawić własną listę kandydatów, na której powinna być równa liczba towarzyszy Polaków i Czechów.

Program nasz jest krótki i jasny: będziemy bronić w wydziale gminnym interesów ludzi biednych, będziemy starać się o rozwój gminnej własności, a przedewszystkiem będziemy dążyć do utworzenia w Rychwałdzie polskiej szkoły wydziałowej i do równoczesnego przejęcia szkoły czeskiej na koszt gminy.

Tow. Janeczko Leonard, członek wydziału gminnego, prostuje, że nieboszczyk tow. Trefił, który był Czechem, sam, z własnej ochoty posyłał najmłodsze swe dziecko do polskiej szkoły, aby — jak zwykł był mówić — przekonać się, jak też tam uczą. Nikt go do tego nie zmuszał, ani też gmina nie za to dała mu zapomogę.

Tow. Szmuk (Czech) potwierdza, że obydwie czeskie szkoły dotychczas nie mają prawa publiczności, a więc według ustawy nie mogą być wcale ugminnione. Podanie o uzyskanie prawa publiczności wniesiono przed rokiem; dotychczas nie zostało ono przez władze państwowe i szkolne uwzględnione. Czesi wcale dotąd ugminnienia swych szkół nie żądali.

Tow. Reger konstatuje, że wobec przemówienia tow. Szmuka napaści czeskich pism na Polaków rychwałdzkich okazują się bezpodstawnemi.

Po przemówieniach jeszcze kilku towarzyszów uchwalono jednogłośnie wniosek tow. Regera, aby postawić w III kole własnych kandydatów socyalno-demokratycznych, na których obowiązkiem będzie wszystkich towarzyszów partyjnych solidarnie głosować. Kto się wyłamie ze solidarności i nie będzie głosował na całą listę kandydatów, ten wykroczy przeciwko dyscyplinie partyjnej.

Następnie wybrano komitet, złożony z 6 towarzyszów: 3 Polaków i 3 Czechów, który ma ułożyć listę kandydatów i przedłożyć ją obydwom komitetom obwodowym do zatwierdzenia, poczem ma być zwołana ponowna konferencya w Rychwałdzie.

Rzeczowe i nadzwyczaj poważne obrady, oraz zupełnie spokojny i zgodliwy ton obrad tej konferencyi jest dowodem, że nawet najdrażliwsze kwestye sporne przestają grozić w każdej sekundzie gwałtowną eksplozyą, jeżeli się je ujmie we właściwy sposób. Sztukę tę posiada w wysokim stopniu socyalna demokracya i dlatego nie wyrzekamy się nadziei, że misya pacyfikacyjna wśród rozszalałych dzikich potworów szowinistycznych uda się jej w zupełności.

T. R.

Organizacya służby domowej.

Z wszystkich rodzajów pracy, służba domowa zachowała wyraźne jeszcze cechy dawnego niewolnictwa. Męska służba domowa ma często nawet widomą tego oznakę w liberyi. Najciężej jednak odczuwają tę niewolę młode dziewczęta. Nie tylko są one wyzyskiwane w swej pracy, lecz często są także wyzyskiwane płciowo. Największy procent prostytutek stanowią dawne pokojówki, uwiedzione przez swoich panów, albo ich synów, albo nawet ich przyjaciół za przyczynieniem się jednak samych panów.

Kwestyą służby domowej już oddawna zaczęto się zajmować. Powrót do dawnych patryarchalnych stosunków, gdzie służba domowa była niejako wcielona do rodziny, okazał się niemożliwy. Szkoły profesyonalne, które zakładano w Anglii i w Niemczech, i które miały także na celu umoralnienie służby żeńskiej, na niewiele się przydały. Wśród samych służących okazuje się niechęć do stałego pobytu wśród tych, komu mają okazywać swe usługi. Wolą mieć własne mieszkanie i przychodzić do pracy w pewnych tylko godzinach; słowem, chcą się zamienić w zupełności w klasę najemniczą. Służące zaczynają tworzyć własne syndykaty, które rozwijają większe od szkół profesyonalnych poczucie własnej godności, a więc dają większą rękojmię zachowania się moralnego.

W ostatnich latach ten ruch uniezależnienia się wśród służby domowej staje się coraz widoczniejszy i przybiera szersze rozmiary.

Przytoczymy tu ważniejsze fakty.

W sierpniu 1899 r. służące urządziły w Berlinie wiec, na którym zastanawiały się nad polepszeniem warunków swego położenia.

W 1901 r. zorganizował się w Chicago związek zawodowy dziewcząt służących, który wypracował regulacyę stosunków służbowych.

W tym roku odbył się w Londynie w Hyde-Parku olbrzymi mityng służby domowej.

W 1902 r. zawiązało się w Holandyi stowarzyszenie kobiet służących i zaczęło wydawać własne pismo w obronie swych praw obywatelskich.

W tym roku w Chicago zorganizował się związek handlowy służących mężczyzn.

W sierpniu 1904 r. powstał w Londynie związek służby domowej.

W tymże roku i miesiącu powstał takiż związek w Holandyi i odbył walne zgromadzenie, na którem powzięto uchwały co do mieszkania, swobody, płacy i gratyfikacyj.

Wypada także zaznaczyć, że w tymże roku pierwszy minister w Nowej Zelandyi dał urzędowe posłuchanie deputacyi kucharek i pokojówek i przyrzekł zająć się ich sprawą.

W roku rewolucyjnym 1905 w państwie rosyjskiem okazał się ogromny ruch pomiędzy służącemi. W Kijowie służące urządziły zmowę (strejk) i manifestowały przeciwko prywatnym biurom pośrednictwa pracy, które wciągały młode dziewczęta do prostytucyi; w Odessie odbył się olbrzymi wiec służących, na którym prezydował profesor uniwersytetu.

W lipcu 1906 r. bony, kucharki i pokojówki w Kolonii utworzyły własny zawodowy syndykat, pod kierunkiem stronnictwa socyalistycznego.

W tymże roku w Lipsku utworzyły takiż syndykat kelnerki, a w 1907 r. służący, mężczyźni pospołu z kobietami.

W 1907 r. urzędnicy i służący wielkich domów handlowych na olbrzymim wiecu uchwalili założenie związku syndykalnego.

Jak widzimy, ruch syndykalny uwydatnia się i wzrasta. Zbliża się godzina zupełnego przeobrażenia się stosunków służby domowej. Wywalczy ona pewną niezależność, wynajmując swe usługi, lecz nie osoby. Będzie miała własne swoje ognisko. Nie będzie miała panów, lecz patronów. Wejdzie w szeregi najemników i razem z nimi walczyć będzie o zniesienie patronatu i obalenie porządku kapitalistycznego.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 300 K, Tow. z Kasy chorych Waligóra 1 K, Łapiński 1 K, Mischel 1 K, Łyszczarz 1 K, Konturek 1 K, Bryniarski 60 h, Sułczewski 1 K, X. 30 h, Motyl 20 h, S. Stern 20 h, Czerwieniec 15 h, Tatar 60 h, N. N. zakład o „Raz Chojdesz“ 40 h, Ehrmeich 40 h, Ptak, Kopyczyńce 92 h, Stolarze 30 K, Zebrane na zabawie przez tow. Rózię Kranz, tow. Gelba i Klapholza 7 K 26 h, Batko, Oświęcim 50 h, Siegel, Stanisławów 2 K.

Na fundusz agitacyjny krakowskiego komitetu miejscowego złożono od 1 stycznia b. r.: Tow. stolarze 48 K 40 h, Tow. introligatorzy 3 K 72 h, Tow. kaflarze 7 K 88 h, Tow. piekarze II. grupy 14 K 6 h, Tow. murarze 13 K 36 h, Tow. drukarze krakowscy 69 K 42 h, Tow. kaflarze 8 K 42 h, Zecerzy przy „Naprzodzie“ 3 K. Razem 168 K 26 h.

Towarzystwo spożywcze kolejarzy „Oszczędność" w Stryju.

Walne Zgromadzenie

odbędzie się w niedzielę 23 lutego b. r. w lokalu grupy miejscowej kolejarzy, (ulica Kochanowskiego L. 16).

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie finansowe zarządu z przychodów i rozchodów Towarzstwa, oraz sprawozdanie z trudności, jakie przyszyły oficyalnemu zawiązaniu Towarzystwa.
2. Wybór nowego zarządu.

O godzine 2-giej popołudniu odbędzie się zgromadzenie wyborcze, a o godzinie 4-tej walne zgromadzenie.

Uprasza się Szan. Członków, aby wszyscy zechcieli przyjść jeden mąż, gdyż walne zgromadzenie odbędzie się punktualnie bez względu na ilość zgromadzonych.

Za Zarząd:

Pietrzak prezes. **Edward Sporn** sekretarz.

Zawiadomienie.

Niżej podpisani piekarze czarnego pieczywa w śródmieściu i cech białych piekarzy **powiększają z dniem 1 lutego** wagę wszystkich gatunków chleba tak żytniego jak i pszennego.

Zaś chleb ciemny, wyrabiany na sposób morawski zniżają o 4 hal. na każdym bochenku, pozostawiając wagę niezmienioną, tak iż bochenek ciemnego chleba, **który dotychczas wszędzie w sklepikach płacono 44 h., teraz będzie kosztował 40 h.**

Zaznaczamy, iż cenniki wagi naszego chleba, stosownie do rozporządzenia Świetnego Magistratu będą w sklepikach uwidocznione.

Piekarnia Górnych Król. Młynów
Łobzowska 5.

Piekarnia Polska
Długa 17.

Piekarnia Wiejska
Krowoderska 30.

L. Bałuk
starszy cechu białego pieczywa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).